



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji, kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półroczcie 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Kobieta według Ernesta Legouvé. — Przepaść, dramat Dickensa. — Bazylika świętego Piotra Apostoła w Rzymie. — Ogłoszenie konkursowe od Redakcji Przyjaciela Dzieci. — O ubiorach damskich.

KOBIETA

WEDŁUG

ERNESTA LEGOUVÉ.

Mężczyzna, obok imion syna, małżonka, ojca, jest jeszcze człowiekiem i obywatelem. Dwa te ostatnie charaktery powiązane są z dwoma rodzajami przywilejów i obowiązków, jakie on spełnia lub posiada. Z obowiązków, jedne mają na celu urządzenie osobistego jego bytu, drugie, powołują go do pracy społecznej. Te i tamte dają mu pole do rozwoju całego skarbu zdolności umysłowych i moralnych. Tak więc, przemysłowiec lub urzędnik, adwokat czy artysta, lekarz czy żołnierz, mężczyzna, jeśli tu nie przepomniemy godności ojca i małżonka, ma przed sobą trzy widownie do rozwoju swych czynności: rodzinę, powołanie i społeczeństwo.

Kobieta, ma jedynie rodzinę. Posłannictwa polityczne i społeczne, to nie dla niej. Kobiety ulegają prawu, lecz nie tworzą go wcale; płacą podatki, lecz nie głosują na nie, — korzą się przed wyrokiem sprawiedliwości, lecz same nie mają prawa wymierzania takowej. Sorbona odmówiła im nie tylko prawa zasiadania na swych katedrach, lecz nawet zamknęła przed nimi drogę do korzystania z jej światła: kobieta nie może otrzymać karty dającej prawo bywania na lekcji wymowy i nauk wyzwolonych. Szkoła prawa, zamykając przed nimi drzwi, pozbawia ich możliwości poznania się z instytucją, która nimi rządzi. Szkoła medyczna, z wyłączeniem jedynie specjalnych wiadomości, niezbędnych dla kobiet pewnego fachu, czyni dla nich niedostępną sztukę, która głównie w nich przez tak długi czas miała adeptów. Paryż liczy pięć akademii, lecz ani jedna z nich nie ma miejsca dla kobiety. Franeja ma około trzystu kolegiów, lecz ani w jednym z nich katedry nie zostawiono dla kobiety.

Zwyczajnie zamiast udoskonalic prawo, wspierają je na drodze tych niesprawiedliwości. Kobieta-lekarz, — budzi wstręt, — kobieta-notariusz wywołuje śmiech; kobieta-adwokat, przeraża. Kobiety nawet same, ulegając upokarzającym je zwyczajom, nie szczędzą przedrwiwań ani zarzutów tym ze swoich sióstr, które marzą o działalności za obrębem swych rodzin; tak więc, otoczone jakby murem, patrząc na życie, lecz nie przyjmując w niem najmniejszego udziału, bez ogniw z krajem, bez cząstki w celach publicznych, bez osobistego posłannictwa w obec kraju i społeczeństwa, są one córkami, małżonkami i matkami; obywatelkami, w istotnym tego słowa znaczeniu.

Niech nie zdaje się czytelnikom naszym, iż chcielibyśmy widzieć kobiety na ławach szkoły prawa, czy medycyny, obok adeptów płci naszej, lub otworzyć im drogę do posad mężczyznom właściwych; byłby to bowiem wcale nietrafny środek ku ich udoskonaleniu. Lecz wyłączenie takie absolutne kobiet z wielkiej pracowni myśli i ducha, — czyż jest prawem i koniecznym?

Czyż mamy prawo powiedzieć połowie ludzkości: *nie możecie mieć udziału w życiu i sprawach społecznych.*

Nie jesteście to przyrodzone prawo istot ludzkich? Nie znaczyłoby to wydziedziczać z połowy pracowników państwo?

Któż nam powie, iż stowarzyszenie takie jak rodzina, dla dojścia do udoskonalenia i szczęścia, nie potrzebuje zespolonej pracy dwóch myśli, dwóch istot, stworzonych ku temu przez Boga, któż nas upewni, iż połowa nieznacznie rozdzierających świat, i zawikłania społeczne, które on usiłuje wciąż rozwiązać, nie mają źródła właśnie w unicestwieniu jednej z sił stworzenia, w nałożeniu kajdan na geniusz kobiety?

Jeden tylko warunek, jeden fakt raczej, mógłby prawnie skazać na taką bierność kobiety: *istotna ich, leżąca w naturze stworzenia, podrzędność.*

Lecz jak i czem ją udowodnić? Za pomocą studiów historycznych? Lecz studia historyczne przekonają nas właśnie, iż ponieważ kobiety były ciągle usuwane od wszelkich prac publicznych, — taki więc stan ich w przeszłości nie daje nam prawa do stanowczego wniosku z tego czem były, o tem czem mogłyby stać się, przy innych warunkach społecznego ich bytu. Drogą filozoficznych badań ich ducha? Lecz duch ten w jarzmie prawa i zwyczajów czyż odsłoni nam istotny swój charakter?

Zarzuty nawet przeciw kobietom, oparte na dowodach ich nieudolności i chwiejności ducha, upadają w obec wiecznego ich niewolnictwa; jest to istota jakaś sztuczna, dzieło ludzkie, a nie utwór myśli Bój. Rozbiór więc filozoficzny i historyczny tracą tu całkiem swe prawa.

Pomimo jednak wszelką niedokładność tych kryteriów, nie odrzucamy ich w braku innych. Uznajmy filozofią i historją za sędziów: wyrok ich przyniesie przynajmniej tę korzyść, iż zdolności i talenta jakie on przyzna kobietom, pozostaną na zawsze już przy nich. Kto wie, czy nie wyniknie ztąd środek do pojednania krańcowych nowatorów z partją zacofanych. Jeśli bowiem, pomimo tylu przeszkód, kobiety potrafiły utworzyć sobie jakie takie stanowisko w dziejach świata, lub zająć jakie takie miejsce między

wybrańcami narodów, toż należy uznać za niemi i to stanowisko i to miejsce. Nie okaże się ztąd może wybitnie czemby być mogły kobiety, lecz to czem były. Sądzić stanowczo o szybkości biegu człowieka, który bieży w kajdanach, byłoby błędem, lecz z pewnością można zawyrokować, iż ma nogi i stworzony jest do biegu.

Zacznijmy więc od historii.

Dziwne uderzą nas sprzeczności, skoro otworzymy dzieje świata. Wszędzie, kobieta jest razem pogardzaną i czczoną. U jednych i tych samych ludów, w jednym i tym samym czasie, przez jedne i też same prawa, były one uważane za istoty wyższe i za coś podrzędnego: rzekłbyś iż mają w sobie coś niezbędnego, niepochwyczonego, co wprawia w chaos starych prawodawców. Spójrzycie na Biblię, kobieta niema prawa uszyć sukni dla lewity, kobieta niema prawa na składanie przysięgi, gdyż niema słowa i Mojżesz powiada: „Kobieta, która przysięga, nie zobowiązuje się do dotrzymania swęj obietnicy, jeśli niema na to zezwolenia małżonka, lub ojca.“ Czyż nie jest to toż samo, co powiedzieć, iż kobieta nie posiada duszy? Wszakże ten sam prawodawca przyznaje jej najwyższy dar ludzki, a raczej dar przechodzący naturę człowieka, — dar proroctwa. Rzym skazuje kobietę na pozostawanie pod ustawiczną opieką i tenże sam Rzym przyznaje jej powiernictwo woli bogów. Kobieta była Pytją w kumach; w ręku kobiety spoczywały księgi sybilijskie, bogowie przemawiali jedynie przez usta kobiet. W Grecji napotykamy więcej jeszcze rażące przeciwieństwa. Grecy zaprzeczali kobiecie i tego nawet, co stanowi istotę jej natury — miłości. Traktat Plutarcha „o miłości“, wkłada w usta jednego z rozprawiających te słowa: „istotna miłość niemożliwa między mężczyzną i kobietą.“ Lecz ciż sami Grecy z rodzajem pewnego nieporozumienia się z własną ich opinią, przypisywali kobietom mądrość boską. Widziemy w „bankiecie“ Platona, iż istota, która natchnęła króla filozofów greckich, poznaniem prawdy, istota, która oświeciła duch Sokratesa, była to kobieta. „Rozmowy z Theopampą, mówi Sokrates, — otworzyły mi dopiero oczy na bóstwo i życie.“

Tak więc w całym świecie starożytnym, istota ta tak podrzędna, okazuje się wyższą od nas, we względzie ducha. Kochanka i doradczyni Perikleasa i przyjaciółka Sokratesa, zdają się być prawie symbolem. Przejdźmy teraz do Germanów a zdziwienie nasze, będzie toż samo. Żadnego stanowiska dla kobiet na widowni publicznej, lecz Tacyt pisze: „Germanowie przeczuwali w kobietach coś boskiego i wieszczego, i czcili w nich istoty zostające w stosunku, z Nie-

dem.“ W Gallii, rola druidek była wyższą od znaczenia druidów, gdyż objawianie przyszłości było w ich tylko mocy. Na wyspie *Sena* (Sein), znajdowało się stowarzyszenie dziewięciu druidek, które znały, według słów podań tamtoczesnych, to co nie miało jeszcze bytu, leczyły nieuleczone choroby, uspakajały lub wzburzały morze. Jedną ze sławnych tych kapłanek, *Welleda*, niewidzialna, lecz wszędzie obecna, rządziła całym ludem z wysokości wieży, skąd rozkazy jej dyktowały pokój, wojnę i przymierza. Otóż, zdaniem naszym, fakta przechodzące wiarę i niepojęte wcale dla nas. Jak pogodzić tyle upokorzenia i tyle wielkości? Jak pojąć te drżenia podziwu i pogardy, które przejmują mężczyznę, obok tej podobnej doń istoty, a którą on stawia nieustannie to wyżej, to znowu niżej od siebie? Czem więc ona jest w jego oczach? Jakie stanowisko wskazuje jej w wyrokach Bożych i w przeznaczaniu świata? Co znaczy to usuwanie jej od funkcji najprostszych, a obok tego podnoszenie do najwyższego kapłaństwa? Jak pojednać z sobą to wzbranianie jej samodzielnego życia, obok przyznania najwyższego udziału w tworzeniu i przeprowadzeniu idei, z których składa się samo życie, udziału w religii? Kobieta więc, posiada własności nader charakterystyczne i pojęte, gdy mogła sobie wywalczyć — stanowisko tak szczupłe, lecz zarazem szczytne, to władztwo tak szczególne! Ten pobieżny rzut oka na przeszłość historyczną kobiety, pomimo całej swą pobieżność pozwala nam już wyrzec: „Kobieta jest czemś większym od mężczyzny i czemś mniejszym od niego, czyli istotą różną od nas.“

Przejdźmy teraz, aby utrwalić lud nieważnie sąd ten dorywczy, do wielkich przewrotów politycznych, lub społecznych, duch, okazuje w nich zwykle skarb swój całkowity.

Zachowanie się kobiet w obec tych wielkich wypadków, sposób przyjęcia w nich udziału, wielce są dziwne. Rewolucje obalają cesarstwa, społeczeństwo greckie upada, świat rzymski wznosi się; zaborstwo kobiety staje się częstokroć powodem tych wstrząśnień, jak w Rzymie śmierć Lukrecji lub Wirginji, ogół wszakże niewiast pozostaje obcym tym poruszeniom ludów i państw, zdaje się iż nic, z całego tego chaosu, nie wywoła ich działalności. Lecz oto — zajaśniało chrześcijaństwo i nagle powstają zastępy niewieście, rzekłbyś, cały naród. Zlewają się one z życiem Chrystusa, z jego czynami, z jego pielgrzymstwem. Chrystus umiera, niewiasty idą w ślad za jego apostołstwem. „Czuwaliśmy wszyscy przejęci jednym duchem, — w modłach z niewiastami“, pisze św. Piotr, — „czyż niemamy prawa, woła św. Paweł, prowadzić za nami wszędzie kobiety, która byłaby siostrą naszą w Chrystusie, jak to czynią Apostołowie, bracia naszego Zbawcy?“ — kobiety więc stanowią odrębne ciało w stowarzyszeniu uczniów Chrystusowych i korzystają w niem z pewnych przywilejów; one udzielają chrzest, prorokują, opowiadają Ewangelię, św. Paweł zaleca Tymoteuszowi wiele niewiast, które wspierały go w pracy Bożej.

Nastaje epoka męczeństwa, kobieta w niej rośnie w olbrzyma... a raczej okazuje się światu istotą wyższą nad dotychczasowy sąd o niej. Podczas gdy Tertuljan bronił sprawy Boga w pretorjacie, potęgą swego geniuszu, Semforian zaś świadczył o prawdzie jej, męczeńską krwią w arenie, kóżto jest ta, która przychodzi, by usiąść za krwawym tym bankietem? Oto przeciw zwierzętom dzikim, występuje dziewica, z odwagą przechodząca wściekłość tych krwiożerców puszczy i uśmiecha się pod narzędziem tortur. Istota, którą starożytność uznawała za słabą, by mogła świadczyć prawdzie, staje się świadkiem w sprawie Boga, i to nie pojedynczo, nie w skutku zapału i odwagi jednostek jak było to u Pogan, lecz gromadami z dwustu i dwóch tysięcy osób złożonemi. Perpetua i Felicita, dwie młode matki skazane są na walkę z wściekłą krową. Odzierają je z sukni, rzucają je w sieć i niosą do areny. Na ten widok lud pomimo całej nieczułości, do jakiej wprawiano go sztucznie, uczuwa w sobie odbłysek zgrozy i litości, wołania jego, zmuszają katów wrócić im suknie. Odprowadzają więc je napowrót do barjery, i po chwili, Perpetua zjawia się w cyrku, okryta suknią, spadającą ku ziemi. Krowa rzuca się na nią, i skrwawioną obala. Młoda męczennica podnosi się z pospiechem. Po eo? Oto, dla poprawienia sukni, i włosów twarz zastaniających, które, gdy zwierzę uderzył uległy wielkiemu nieładowi.

Nie przypadało bowiem męczennicom, w dniu

zwycięstwa mieć twarz okrytą, jak w dniu żałoby. Następnie bieży ku swój towarzysze, ujmuje ją za rękę, i obie stawiają śmiało podwójną ofiarę zwierzęciu, który morduje je razem. Zaiście, myli się św. Hieronim, gdy powiada, iż kobiety okazały się równymi mężczyznom, w epoce męczeństwa, one przeszły ich daleko, gdyż ulegając równie jak mężczyźni, wszystkim ciału torturom, cierpiały jeszcze torturę moralną. Częstokroć prokonsul zamieniał karę śmierci, na rozkaz wystawienia świętej dziewicy, na publicznem miejscu w postaci zalotnicy, — i co sami sędziowie uważali za zwiększoną karę.

Po epoce męczeństwa, następuje ogłaszanie wiary i utworzenie dogmatu, siła moralna niewiast, okazała się tu w większym jeszcze blasku. Politeizm zwalczony już był w cyrku, należało go jeszcze zwalczyć w duszach i stworzyć religiję, z tego co było jeno dotąd sektą Boską. Kobiety były pierwszymi pracownicami w wielkiem tem dziele. Część Olimpu, zlewała się całkiem, prawie na jedną boginię Wenus. Wszystko, co z nią było powiazanem, zmysłowość, przepych, zamiłowanie bankietów, rozkosze, sztuki nawet, stanowiły zastęp sprzymierzeńców, walczących w sprawie politeizmu. Jak Herkules Prodikusa, świat ujrzał wznoszące się przed nim dwa bóstwa, z których każde zywowało go na inną drogę: Wenus i Marja. Jakże Wenus była czarowną! Ież to ponęt ją otaczało! u boku jej postępowało tysiąc młodych Rzymianek, porywających oczy świata olśnionego i zepsutego samym widokiem tylu zmysłowych rozkoszy. Niesione w miękkich lektkach, ustrojone w brylanty i złote bransolety, otoczone perfumierami, których postać wyniosła zdradzała obce pochodzenie; z włosami potrząsnietymi złotym pyłkiem, co wzmagalo blask czarnych ich oczu, łączyły one w obliczach słodycz rysów niewiast Germańskich, z ogniem dziewic południa. Jak wyrwać świat rzymski z tej otchłani zmysłowości? kto zwalczy te pokusy świata? Czy mówcy? Czy ogniście karty Tertuliana, rozprawy św. Augustyna, lub św. Hieronima? Słowa wznoszą, lecz tylko słowa! Zwyczaje tylko mogą odnieść zwycięstwo nad zwyczajami, kobiety tylko mogły zwalczyć kobiety! I oto, jakby cudem, podnosi się zastęp chrześcijanek. Imiona ich wielkie, jak ich zamiary, fortuny ich świetne jak same imiona, gdyż potrzeba było właśnie, iżby zapasniczki te posiadały wszystko, i wszystkiego się wyrzekły. Były to: Metalla, Paola, Fabia, Marcella: występują one, jeśli wyrażam się trafnie, przeciw armii zgorzenia i walka rozpoczęta. Obok wystawy poganek, stawia one swe cnoty; obok ich rozrzutności, swe dobrowolne ubóstwo. Oto zalotnica pogańska każe się nieść w lektyce, która kosztuje całą fortunę, Paula przebiega całą Palestynę na osle. Patrycjuszka oddaje na ofiarę Wenerze pięćset niewolników, Melanja karmi pięć tysięcy wyznawców swój wiary w Palestynie. Powołane do odrózenia świata, kobiety te posiadały coś więcej nad zapał ludzkości, ożywiały je rodzaj zachwyty. Melanja przebiera się za niewolnicę, by dostarczać żywność chrześcijanom, jeżdżącym w więzieniach; Paula sprzedaje wszystko, by mieć co przynieść ku wsparciu więźniów, pożyczca, by rozdawać. „Wstrzymaj się, pisze doń św. Hieronim, Chrystus powiedział, iż ten kto posiada dwie suknie, powinien dać jedną z nich, a ty dajesz trzy na raz! Mniejsza oto, odpowiada ona, iż będę doprowadzoną do żebractwa, nie obawiam się też zaciągać długi, rodzina moja zawsze jest w stanie zaspokoić mych kredytów i znaleźć kęs chleba dla mnie, lecz gdyby nędzarz odepchnięty przezemnie, umarł z głodu, któż powołany byłby do rachunku za zgon jego, jeśli nie ja?“

Dziecię jedną z najstarożytniejszych rodzin pogańskich, Paola, córka znakomitości chrześcijańskiej Lety, miała dziadka Albina, kapłana bałwanów. Sw. Hieronim używa to dziewczę za pośredniczkę między jej dziadkiem, a prawdziwym Bogiem, za narzędzie nawrócenia. „Gdy Paola spotka swego dziadka, pisze ów święty do Marcelli, niech mu się zawiesi na szyi niech go ucałuje, i wśród tych pieśczęt, niech mu opowiada chwałę prawdziwego Boga, wbrew nawet jego woli.“ Technienie to istotnej wiary w duszę poganina, przez niewinne usta istotki, poczynającej zaledwo szczebiotać, jest wielkiem jako fakt prywatny i godnem uwagi jako rys historyczny. W istocie, usta niewiast, poczynając od Pauli, były to przezczyste źródła, co wlewały wiarę w serca Pogan. Nie samo nauczanie było bronią nowych tych apostołów, — wzbudzały one coś więcej jak poczucie prawdy, będąc przeświadczonemi same o istocie

rzeczy, przeświadczaniem swem zwalczały bałwochwalców. Zasilane od lat dziecinnych poważuem i głębokiem kształceniem serca i umysłu, w myśl religijną, cała ta generacja niewiast chrześcijańskich, łączyła do świętego zapału prozelitycznego, głęboką znajomość autorów teologicznych. Paola znała język grecki, mówiła po łacinie z wysoką poprawnością, czytała dzieła religijne, głęboko mistycznej treści i postarała się nawet o poznanie języka hebrajskiego, iżby przywłaszczyć sobie psalmy Dawida i spokrewnić się ze słowami tego proroka, jakby tuż z ust jego wychodzącami. Marcella rzuciła św. Hieronimowi kwestję wątpliwą i czyniła nawet zarzuty przeciw niektórym ustępom z pisma św. To też św. Hieronim, z liczby stu listów teologicznych, pięćdziesiąt takowych posłał do niewiast, na dwadzieścia rozpraw jego 15 miały za treść wychowanie kobiet, komentarze swe psalmów poświęca ten święty, dziełom Principii, rozprawę przeciw Montanistom, Marcelli, radzi się Eustachii, co do przekładu księgi Joba, i niepodobna oprzeć się wzruszeniu, czytając księgę, ułożoną przezeń wyłącznie w sprawie wychowania Paoli. „Jeśli obawiasz się, pisze on do Lety, iżby Saturnalia Rzymu nie zachwiały cię na drodze świętej tej pracy, odeślij twą dziewczętkę do babki jej Marcelli do Betlejem, wpraw drogocenny ten kamień w kolebkę Chrystusa. Lub jeśli opieka jej babki nie potrafi cię zaspokoić, przyslij ją do mnie, biorę na się obowiązek jej opiekuń i piastunki, będę ją na rękę swem nosił, podeszły mój wiek nie przeszkodzi mi do ukształcenia jej wymowy i czuje się dumniejszym od filozofa Arystota, gdyż nie umysł nikomego króla, lecz Pan Niebios, będzie pracą mej i czuwania przedmiotem.

Tak więc wielki ten mąż, w niewiastach dostrzegł najpewniejszych sprzymierzeńców i popleczników nauki Chrystusa; w oczach jego były one nietylko świętymi, lecz co więcej zastępem wojującym.

Zaiście, po tak świetnym i długim udziale, jaki przyjęły kobiety w jednym z największych przewrotów świata, po tylu uderzających dowodach męstwa, wytrwania, roztrpności, ba nawet siły, po czterech wiekach cnót, przejawionych przez nie, pomimo całą ich podrzędność, niewolno już zarzucać im nieudolność moralną, i możemy przyznać, jako prawnie i stanowczo udowodnioną, tę prawdę: iż kobiety równe są mężczyznom. Lecz równe, w jaki sposób? Czy dla tego, iż mają też same co i my przymioty? Czy dla tego, iż podobne do nas z postaci? Nie, gdyż w religijnej tej walce nawet, kobiety, aczkolwiek, zdziały tyleż, co mężczyźni, lecz zdziały to w sposób wcale różny jak oni. Zapragnęły i otrzymały stanowisko, lecz wyłącznie im tylko właściwe. W czasie apostołów, rolę jaką na siebie przyjęły, były to: troskliwość, czuwanie, — rola matek. W epoce męczeństwa, zdołały zachować charakter swój niewieście, co do wstydlivosti, pozostawszy nawet mężczyznami, we względzie męstwa. W czasie nauk doktorów kościoła, gdy mówcy walczyli słowami prawdy, uczeni piszą, Orygenes szuka podstaw dla nowej religii, które utrwalały sobory; Kobiety rozwijają dzieło miłości i pociechy. Naszą więc częścią były idee Chrystusa, wydziałem zaś niewiast, — jego serce; nauczyły się one na górze Kalwarji czcić rany i całować krew z nich płynącą i obok wielkich postaci pierwszych książyat powstającego kościoła, obok spadkobierców władzy Chrystusa na ziemi, powstaje z równie świętą wielkością chociaż przysłonioną nieco cieniem, typ siostry miłosierdzia.

Za czasów św. Hieronima i Augustyna, w wieku tym, tak płodnym w dyskusje religijne, z tysiąca kobiet, które szukały rad u doktorów kościoła, lub których zdaniem wspierali się ci ostatni, znajdujemy jedną zaledwo, która sama została doktorem. W tym świetnym zastępie heroin kościoła, jedna tylko Marcella zjawia się w charakterze publicznej mówczyni przeciw hereziarcom. Kobiety przemawiały, ustami mężczyzn, podobne w tej mierze, do lutni, która wydaje dźwięk za dotknięciem ust artysty. Pogański, tajemniczy obraz nimfy Egerii, istoty ukrytej, która kieruje, lecz nie działa, zdaje się być symbolem niewiasty chrześcijańskiej.

Wszystko to wystarczająco przemawia na korzyść kobiety i studium to nasze historyczne, przynosi nam w rezultacie określenie poprzednio już wskazane, natury kobiecej: *podobieństwo do mężczyzny, lecz podobieństwo w różności*. Wszędzie, mężczyźni domyślali się od wieków w kobiecie i one to same przeczuwały, istoty powołanej do innej misji, jak mężczyźni, istoty równiej nam, lecz różnej od nas, niższej

w jednym względzie, lecz wyższej w drugim, nie mogącej uzupełnić się i kierować światem ku zawiennym celom, nie zespoliwszy się z mężczyzną. Historia więc zarówno potępia i konserwatystów, którzy w różnicy dwóch płci chcą widzieć podrzędność kobiety i nowatorów, którzy dążą do zrównania jej zupełnego z nami, na zasadzie podobieństwa jej do nas.

Zwróćmy się teraz do psychologii i przekonajmy się, czy odpowiedź jej zgodną będzie ze zdaniem historii. Po zbadaniu czynów kobiety, rozpatrzmy się w jej duchowej naturze.

Klemens Podwysocki.

PRZEPAŚĆ.

DRAMAT

W PIĘCIU AKTACH I JEDENASTU OBRAZACH

PRZEZ

KAROLA DICKENS'A

PRZEKŁAD

Joanny Belejowskiej.

(Dalszy ciąg.)

Akt 4.

OBRAZ ÓSMY.

Salon Szarlentaga tenże sam co w obrazie trzecim. Na środku stoi lampa.

scena 1.

Pani Dor, Sam, Sara.

Za podniesieniem zasłony Sam wchodzi niosąc mały kuferek podróżny, za nim Sara, niesie *sac-de-voyage*, pani Dor szykuje do kawy na gerydonie stojącym w środku.

SAM. Czy tu mieszka p. Szarlatan?

PANI DOR. Nie poznajesz mnie, panie Sam.

SAM. (n. str.) Aha! to ona mówi. (głośno) Przy- noszę rzeczy mego młodego pana.

P. DOR. Proszę zostawić; — jeszcze nie wstali od stołu.

SARA. Ja zaczekam; może pan Leslie będzie miał co do rozkazaniam.

P. DOR. Dobrze. (Wchodzi do jadalnego pokoju).

scena 2.

S a r a, — S a m.

SAM (zbliża się do Sary, obcierając ręce fartuchem.) Panno Saro?

SARA. Co?

SAM. Mniej nudno czekać we dwoje, więc jeśli panna pozwolisz i ja pozostanę dla twego towarzystwa.

SARA. Ależ, p. Sam, od niejakiego czasu strasznie zaniedbujesz twoje piwnice, widzę cię zawsze w mieszkaniu.

SAM. O! jeśli panna wolisz zobaczyć się ze mną w piwnicy to i owszem, chętnie cię tam poprowadzę.

SARA. Uniesienie dziękuję — powiedz mi raczej, p. Sam, czemu jak cię ścigasz mnie wszędzie.

SAM. Dla tej samej przyczyny, dla której Adam ścigał Ewę którą znajdował bardzo piękną.

SARA. I Ewa przywiódła Adama do popełnienia wielkiej niedorzeczności — a że nie chcę abyś pan poszedł jego śladem, więc — kłaniam uniesienie...

SAM. Och! panno Saro! chętniej mnie wysłuchaj! gdybyś wiedziała jak jestem rozstrojony, jak mi to dokucza.

SARA. Cóż ja panu mogę pomódz?

SAM. Co możesz pomódz?.. wszystko! Gonię za śladem pięknych twoich nówek... bo właśnie one to... nie, nie one ale... nie... w głowie mi się mąci, sam niewiem czego chcę — czyli raczej co mówię.

SARA. Doprawdy żal mi pana.

SAM. O! powinnaś mnie panna żałować, bo zadałaś mi ranę której uleczyć nie chcesz.

SARA. Ja?..

SAM. A ma się rozumieć... Posłuchaj mnie panna; wszak jeśli skaleczysz się w palec i rana ta ból

ci sprawia, bierzesz gałganek smarujesz go maścią, przykładasz na skaleczone miejsce — i to przynosi ci ulgę. Otóż ja właśnie jestem skaleczonym palcem — a ty maścią i gałgankiem!!!

SARA. Wiele panu jestem obowiązana iż raczysz uważać mnie za maść, ale ten gałganek jakoś nie bardzo przypada mi do gustu.

SAM. (patetycznie). Panno Saro! ten gałganek jest to... jest to...

SARA (z uśmiechem). Wyznanie miłości...

SAM. Otóż tego to nie umiem wypowiedzieć! Umieć lepiej może niż ktokolwiek inny obchodzić się z beczką porto, klarować wina i ściągać je w butelki, — ale w miłości jestem zupełny nowicjusz.

SARA. Więc czegoż pan chcesz?

SAM. Od czasu jak pan odprawił tego próżniaka Tomka, tego facetura co to zamiast ściągać wino w butelki, przepuszczał je przez alembik swego gardła (robi ruch picia) sam jeden jestem w piwnicy i wyrozumowałem sobie: że panna mogłabyś bardzo objąć tę wakującą posadę.

SARA. Bardzo dziękuję, nie lubię wyziewów, jak pan mówisz.

SAM. Wierzę, ale wszak jesteś panna przywiązana do naszego pana (zbliżając się do Sary), o nim to właśnie chcę teraz mówić... O knuje się tu coś nad czem warto zastanowić się... pomówmy więc o tem i we dwoje rozpatrzmy ten interes (bierze ją w pół).

SARA. (odejmując jego rękę). Nie umiem figurą rozpatrywać interesów, mów więc pan do mnie słowami a nie ręką.

SAM. (zawstydzony obcierając ręce skórzanym fartuchem). Mówię jak umiem panno Saro.

SARA. (patrzy na jego fartuch, tłumiąc wybuch śmiechu). Nie podobny na amorka.

SAM. (spospręższy ze spojrzała na jego fartuch). Fartuch mój wpadł jęj w oczy... niezawodnie mnie kocha. Więc kiedy nie pozwalasz mi panna przemawiać ręką, to słuchaj mnie uszami, ale słuchaj koniecznie, bo tu o ważną rzecz chodzi... Powiadam panie, iż jeśli się coś nie wymyśli dla pochwycenia szczęścia które całkiem odwróciło się od nas, wszystko to źle bardzo się skończy.

SARA. Cóż tak jakoś dziwnie patrzysz na mnie, panie Sam? przecież ja nie mam władzy przywrócenia szczęścia.

SAM. Otóż przeciwnie...

SARA. Ależ zapominasz pan, że ja to właśnie stałam się tu przyczyną wszelkich nieszczęść... gdybym nie była przyszła starać się o miejsce u pana Ryszarda, byłby biedak nie wiedział o niczem i dotąd pewnie byłby zdrow i szczęśliwy... ja to więc, niestety! nieszczęście na dom ten ściągnęłam.

SAM. Jeden powód więcej abyś się starała przywrócić dawne szczęście.

SARA. Ach! gdybyż to było w mej mocy!...

SAM. Chętniej tylko, panno Saro.

SARA. Ale coż mam robić?..

SAM. Zmienić dobre twoje nazwisko na jeszcze lepsze, zmienić Robson na Spark. (na str.) A to mi się udało.

SARA. Jaktó, panie Spark, ty zwolennik i obrońca dawnych zwyczajów, zapalony konserwatysta, doradzasz mi, żebym zmieniła moją firmę społeczną?..

SAM. Ależ to zupełnie co innego, panno Saro, przecież kobieta nie jest domem handlowym.

SARA. Jakież to pochlebne odróżnienie, panie Sam.

SAM. A widzisz panna, szczer piwniczny umie być grzecznym.

SARA. Już to co prawda masz pan szczególny sposób zalecania się, panie Sam. Czy debiutowałeś już kiedy w tej roli?

SAM. Probowałem niby, ale nigdy nie zaszedłem tak daleko. I teraz może inaczej wziąłbym się do tego, ale, niestety! nie mam czasu, wyziewy oczekują tam na mnie. Gdyby nie to — dalibóg nie wiem do czego by przyszło... (biorąc ją w pół.) Ach! gdybym śmiał mówić ręką i gdybyś panna chciała mnie słuchać tą śliczną figurką!

SARA (usuwając się lekko). Powoli, powoli, panie Sam. Małżeństwo jest to tak ważny krok w życiu kobiety, iż im więcej zastanowi się nad nim, tem pewniejszą może być szczęścia swego, męża i dzieci jakie mieć będzie.

SAM. Co za wspaniała wymowa! nikt drugi nie potrafi się tak wyrażać! (powtarzając co słyszał.) Małżeństwo jest to krok tak ważny, iż im dłużej dzieci namyślać się będą, tem mąż i żona pewniejsi mogą być szczęścia.

scena 3.

Sara, — Sam, — Pani Dor.

PANI DOR (przynosząc tacę z kawą). Panno Saro, pan Leslie powiedział że nic nie ma do rozkazaniam, tylko prosi aby pan Sam sprowadził fiakra.

Ustawia na gerydonie.

SAM, (do Sary). Odprowadzę pannę do domu a potem zawołam fiakra, żeby odwieść młodego pana do kolei. (Patrząc na Sarę idącą przed nim). Ach! jakaż zgrabna!... fraszka najpiękniejsza beczka!

Wychodzą

scena 4.

Jerzy (pali cygaro), Szarlentag (w podróżnym ubraniu).
Margarita, Pani Dor..

SZARLENTAG. Prędkiej, prędkiej, pani Dor. Nalęj nam kawę Margarito. (do pani Dor) Proszę przynieść mi pani rękawiczki i paltot, sam upakuję walizkę. Ej Jerzy, pamiętaj żebyśmy się nie spóźnili.

Jerzy. Ależ ja jestem gotów. Karolu.

SZARLENTAG. Wielka sztuka, kiedy wszystko zrobiono za ciebie. O! piękna to rzecz, majątek! bogaty nie zna trudności i zawał jakie my biedni co krok napotyamy na drodze życia. (Pokazując pakieciki Jerzego, przyniesione przez Samę i Sarę) Ot, ty rzekłeś słówko, i wszystko gotowe, ja... sam muszę sobie służyć.

MARGARITA. (która już skończyła nalewać kawę.) Pomogę ci, mój opiekunie.

SZARLENTAG. Żartujesz, Margarito; ty miałabyś mi posługiwać! ty!... O! nie... twe śliczne rączki nie do tego stworzone... mogą tylko dopomagać do wykończenia twój toalety, dotykać jedynie koronek i jedwabiu, ale nie moich rzeczy. Twe maleńkie nóżki powinny, prowadzić cię tylko do zabaw i rozkoszy, twe piękne czoło, może chyba pochylić się przed własną twoją fantazją lub zachciewkami, a nie nad moim tłumoczkim.

MARGARITA. Otóż teraz właśnie przyszła mi fantazja pomagać tobie.

SZARLENTAG. Więc korzę się przed twoją wolą (bierze jej rękę, całuje z uczuciem) i serdecznie dziękuję (kończy pakowanie tłumoczki; Margarita podaje mu różne rzeczy porozkładane po krzesłach, zatrzymując się co chwila i spoglądając na Jerzego).

MARGARITA. (przynosząc Szarlentagowi koszule, skarpetki, chustki do nosa, większe sztuki już upakowane i jednocześnie mówi nieznacznie do Jerzego) Jerzy, proszę cię na wszystko odmień swoje postanowienie, nie jedź z nim razem. (Oddaje Szarlentagowi rzeczy, i on je kolejno pakuje). Wiesz że w moim stoliku do robót miałam małą twoją fotografię, otóż przed parą dniami szukałam jej tam daremnie i dopiero wieczorem w popiele na kominku znalazłam poszarpane szczałki.

(Bierze z wolna jakąś suknię, którą pierwój położyła na krześle przy Jerzym, i wtedy on odpowiada jej półgłosem.)

Jerzy. Ależ moja droga, to chyba jaki wybryk złego humoru pani Dor; Karol nie popełniłby nigdy nic równie niedorzecznego... Z resztą cożby mógł mieć za powód? nigdy nie byliśmy lepszymi przyjaciółmi.

MARGARITA. Lepszymi przyjaciółmi? Och! nie ludź się, kochany Jerzy. Przed chwilą, kiedy siedząc przy stole, mówiłeś o twoich zamiarach, o naszym małżeństwie i blizkim swoim powrocie, ja siedząc przy nim widziałam twarz jego odbitą w zwierciadle; — wlepił w ciebie dziki wzrok tygrysa czyhającego na swą zdobycz, a uśmiech szyderski wykrzywił mu usta. O! wierzaj mi, on ma coś do ciebie... ja czuję że cię nienawidzi.

Jerzy. Mnie!...

SZARLENTAG. (odwraca się dosłyszawszy szmer ich głosu). Co?

MARGARITA. (podając mu suknię, którą składała). Już złożona.

SZARLENTAG. Dziękuję ci, Margarito. (spogląda na nich z nienawiścią.)

MARGARITA. (przechodząc dla wzięcia koldry podróżnej, podczas gdy Szarlentag zapina walizkę.) Nie wyjeżdżaj, Jerzy. (przechodząc z koldrą którą dodaje Szarlentagowi) W imię Boga, w imię naszej miłości, Jerzy, zaklinam cię nie jedź, nie jedź... lub nareszcie jedź sam. Och! byle nie z nim, Jerzy, byle nie z nim.

SZARLENTAG. (który ciągle patrzył na nią z pod oka.) Nie wiem gdzie moja torebka podróżna?

MARGARITA. (odsuwając się nieco i przestając mówić z Jerzym, potem kładzie koldrę na walizce i pokazuje Szarlentagowi jego torbę, leżącą na krześle na prawo.) Leży tam na krześle przy oknie.

SZARLENTAG. (zmuszając się do uśmiechu.) Dziękuję ci, (na str. biorąc jakieś papiery, pasport i banknoty z bióra na lewo.) Co ona szepcze, co może mieć mu do powiedzenia? (Idzie w głąb wziętą torbę podróżną.) Cóż to, Jerzy, nie masz torby podróżnej? gdzież u licha chowasz swoje papiery? Może je złożył razem z mojemi? (Podaje mu swoją torbę otwartą.)

JERZY. Uprzejmie dziękuję (dotykając kieszeni pugilaresowej w paltocie). Jeden tylko ważny papier zabieram z sobą... (Szarlentag znowu podaje torbę) a ten powinienem zawsze mieć przy sobie.

SZARLENTAG. (na str.) Dobrze o tem wiedzieć!

JERZY. I dla tego nie rozłączę się z nim aż w Neufszatelu.

SZARLENTAG. (na str. z nienawistnym spojrzeniem.) Zobaczymy (Zamyka torbę).

MARGARITA. (która nie spuszczała z niego oczu, mówi cicho do Jerzego.) Spójrz teraz na niego.

SZARLENTAG. (widząc że go obserwują.) Pani Dor, proszę o rękawiczki.

(Pani Dor ukazuje się niosąc rękawiczki, paltot i czapkę futrzaną, którą kładzie na krześle. Szarlentag wybucha głośnym śmiechem i błogosławi ją komicznym ruchem.)

O! bądź błogosławiony! opiekuńczy aniele mojej garderoby.

JERZY. (cicho do Margarity, uspakajając ją.) Widzisz sama w jak wesołem i dobrym jest usposobieniu — porzuć więc moja droga, nieuzasadnione obawy.

MARGARITA. Daj Boże żebym się myliła.

scena 5.

Ciż, Sam.

JERZY. Jesteś Samie; — czy sprowadziłeś fiakra?

SAM. Tak, panie Jerzy.

JERZY. Proszę znieś moje rzeczy, — trzeba się śpieszyć żebyśmy się nie spóźnili.

SAM. Przynoszę panu nowy znowu list ze Szwajcarii, który właśnie tylko co mi oddano.

JERZY. List ze Szwajcarii!..

SZARLENTAG. (zaniepokojony). Ach! może list ten wyjazd nasz uczyni niepotrzebnym.

MARGARITA. O! gdybyż to być mogło. Czytaj prędko, mój Jerzy.

(Jerzy rozpieczętował list rzuca kopertę na stół, Szarlentag ukradkiem czyta podpis.)

SZARLENTAG. (na stronie). Od domu Dufresuier. (Opierając się o stół) Cóż się znowu stało?..

MARGARITA. (do Jerzego widząc że zmarszczył czoło) Cóż zawiera ten list?

JERZY. Nową jeszcze przykrość.

SZARLENTAG. Jaktó?

JERZY. Margarito, jeśli choć w części tak jak ja bolejesz nad naszym rozłączeniem, to nowy spotyka cię smutek..

MARGARITA. O nieba!

JERZY. Nieobecność moja znacznie się przedłuży.

MARGARITA. Co mówisz?..

SZARLENTAG. Cóż za powód?

JERZY. Wspólnik Dufresuier'a pisze mi iż tenże nagle zachorował w Medjolanu, musiał więc jechać do niego, i prosi abym mu tamże jak najprędzej doręczył wiadome pokwitowanie. Tak więc muszę jechać aż do Medjolanu.

SZARLENTAG. (na str.) Oddycham!

MARGARITA. (na str. z niewymownym przerażeniem.) O Boże mój!.. Boże..

JERZY. (do Szarlentaga). Kochany Karolu! mogłem przyjąć przyjacielską twoją ofiarę, dopóki chodziło tylko o wyjazd do Szwajcarii, — ale nie mogę wymagać, abyś w tej strasznej porze roku miał towarzyszyć mi w niebezpiecznej podróży przez Alpy....

MARGARITA. (cicho i prędko). Dobrze... dobrze... dziękuję ci kochany Jerzy!..

SZARLENTAG. (który śledzi ich wzrokiem, mówi z uśmiechem). Mój Jerzy, taka już moja natura że nic na wpół robić nie umiem; kiedy już tak wypadło że masz przebywać Alpy, to i tam jadę z tobą i nie opuszczę cię, czy słońce jasnieć będzie w pełni swego blasku, lub też burza wyć i huczyć szalenie.

JERZY. (biorąc prędko ręce które Szarlentag mu podaje). Kochany Karolu, dajesz mi dowód wielkiej, prawdziwej przyjaźni...

MARGARITA (na str.) jakby przybita spojrzeniem Szarlentaga. Przebóg! Jerzy jest zgubiony!..

JERZY. (do Sama) No, mój stary, przemień adres na pakunkach i zamiast do Neufszatelu, napisz do Medjolanu.

SZARLENTAG. (zmienia adres na swoich pakunkach i mówi do Sama). A czy wiesz, poczciwco, jak się to pisze?

SAM. (pisząc i spoglądając na niego z pod oka, sylabizuje) M. E. D. J. O. L. A. N. wiem jak pisać, i wiem coś więcej jeszcze.

SZARLENTAG. Doprawdy?

SAM. Wiem...

SZARLENTAG. Cóż takiego?..

SAM. (hamując się). Wiem gdzie go szukać na mappie... (na str.) i dowiodę ci tego nikiemny lotrze.

SZARLENTAG. Mówiłeś...

SAM. Że już napisałem. (Biorąc od niego walizkę i niosąc ją wraz z pakunkami Jerzego, kiedy pani Dor chce jednocześnie zabierać też same przedmioty.) Poniósę i pana rzeczy.

SZARLENTAG. Jakżeś dobry, panie Sam.

SAM. (na str. wychodząc za panią Dor): Pewny jestem że nikt nie powie tego o tobie.

scena 6.

Margarita, Szarlentag, Jerzy.

SZARLENTAG. No! Jerzy, komu w drogę temu czas.

JERZY. Jestem gotów.

SZARLENTAG. Bywaj zdrowa, Margarito, a pomyśl tu czasem o mnie. Pociąga ją ku sobie chcąc ją uściśnąć, ona odpycha go i jakby mimowolnie przyzwyczaj pomocy Jerzego, woła.

MARGARITA. Jerzy!

SZARLENTAG. (na str.): Ach! jak ona go kocha! (Głośno do Margarity na w pół zasłonięty przez Jerzego, który się przysunął). Bądź spokojna, już ja biorę go na siebie. (Bierze jej rękę, ona drżąc podaje mu czoło, Szarlentag składa na niem pocałunek, i wybiega prędko by ukryć wzruszenie). No, jedźmy! (Wszyscy trzej postępują parę kroków. Szarlentag wychodzi. Margarita zatrzymuje Jerzego).

MARGARITA. Jerzy mój! proszę cię... błagam, nie jedź z nim.

JERZY. O! moja jedyna, nie mów abym pozostał... i tak nie wiem skąd wziętem odwagę rozstać się z tobą.

SZARLENTAG. (za sceną). Jerzy!

JERZY. (do Margarity porywając ją w objęcia). Jeden pocałunek.

SZARLENTAG. (zawsze za sceną). Jerzy!

SAM. (wpadając). Prędkiej, młody panie, woła, niecierpliwi się, chce wracać...

JERZY. (wydziera się z objęć Margarity i wybiega). Bywaj mi zdrowa! żegnam cię...

MARGARITA. (pada bezsilna na fotel przy gerydonie). Żegnam cię!.. o ja czuję że to ostatnie pożegnanie... ja go już nie zobaczę!..

Scena 7.

Margarita, Sam.

SAM. (postępuje ożywiony). Zobaczysz go, panno Margarito, jeśli masz odwagę pójść za moją radą.

MARGARITA. Jaktó?

SAM. Zarówno jak ja, przeczuwasz pani, że niebezpieczeństwo jakieś zagraża p. Jerzemu i że nie należy zostawiać go bez obrony w mocy tego człowieka?

MARGARITA. O! masz słusność.

SAM. Czy masz pani odwagę wystawić się na trudy i niebezpieczeństwa podróży?

MARGARITA. Samie, ja równie jak ty pochodzę z ludu, jestem córką prostego wieśniaka, gdyby nawet życie narazić było trzeba dla ocalenia Jerzego, nie zawaham się pewnie.

SAM. A więc, panno Margarito, jedź za nimi zaraz jutrzejszym rannym pociągiem — ja towarzyszyć ci będę.

Margarita wydaje krzyk radości i rzuca mu się na szyję. Zasłona spada.

OBRAZ SIÓDMY.

(Pokój sypialny w oberży, w Szwajcarii. — W głębi na prawo łóżko z kółkami. — W głębi na lewo drzwi. — Na lewo, na drugim planie, kominek na którym płonie ogień. — na prawo okno. Stół do pisania na nim dwie

świece, z tych jedna zapalona, z lewej strony stołu fotel, w środku teatru krzesło. — Na prawo drugi stół i przy nim krzesło. — Noc.

scena 1.

Jerzy. — Szarlentag.

(Jerzy siedzi przy stole i zapisuje coś w notatkach rozłożonych na podróżnym pulpicie. Szarlentag przechadza się zwolna po pokoju paląc cygaro i raz po raz z pod oka spogląda na Jerzego.)

JERZY. (zamykając książkę z notatkami.) Co za przerażający spokój! jaka uroczysta cisza!.. aż dreszcz przejmuję.

SZARLENTAG. Masz słusność! mimowolnie budzi się w sercu poczucie naszej małości, a jednocześnie powstaje w głowie myśl: czemu tak nieustannie się kłopotujemy i tyle trudów zadajemy sobie w życiu, którego nieuniknionem następstwem — śmierć.

JERZY. (śmiejąc się). Wyborny sposób rozweselenia!.. Słyszę gdzieś w oddali jakiś jednotonny i nieustający szmer, czy to szum potoku?

SZARLENTAG. Nie, to spadek wody staczającej się z pobliskiej góry.

JERZY. Tęj którą jutro przebywać mamy?

SZARLENTAG. Tak... Góra ta przywodzi mi na pamięć smutne wspomnienia. Przypominam sobie, jak jeszcze dzieckiem będąc przeprowadzałem przez nią podróżnych, a wracając do domu, odpowiednio do wysokości zebranej summy, dostawałem, od tej co nazywała się moją matką, nędzny kawałek chleba lub kilka szturchańców.

JERZY. Od tej, która nazywała się twoją matką! masz więc jaką pod tym względem wątpliwość?

SZARLENTAG! A skądże mogę być tego pewnym? (Zapalając cygaro od świecy stojącej na stole przy Jerzym). Dość już złego że żyję, na cóż mam jeszcze suszyć sobie głowę kto mnie na świat ten rzucił?

JERZY. Ale w każdym razie urodziłeś się w Szwajcarii?

SZARLENTAG. Alboż ja wiem? skądże mogę być tego pewnym.

JERZY. Musiałeś przecie zachować w sercu lub w pamięci wspomnienie lat dziecińczych i miejsce, gdzie pierwsze stawiałeś kroki.

SZARLENTAG. Zachowałem w pamięci wspomnienie poniewierki, zimna i głodu, a w sercu wspomnienie odbieranych rąk i szturchańców.

JERZY. Jakże mi cię żal szczerze.

SZARLENTAG. Lepiej śmieć się z tego wszystkiego. Gdybyśmy się byli spotkali w górach na tejże samej drodze, przed jakimi dwudziesto parą laty, byłbym cisnął się do drzwiczek twego powozu zebrząc jałmużny, — dziś, o jedno cię tylko proszę, nie mówmy nigdy o przeszłości.

(Idzie do okna i otwiera je).

JERZY. (smutnie spoglądając za nim). Biedny Karol! jakiś tajony ból rozdziera mu serce... ma domysły o swoim urodzeniu, których nikomu nie chce powierzyć... Sam nie wiem skąd, ale nie raz przychodzi mi do głowy, że tu właśnie leży rozwiązanie zadania, które biedny Ryszard tak koniecznie znaleźć pragnął... Dziwne jakieś mam przecucie... (Nagły wicher wpędza do pokoju przez otwarte okno, śnieg padający płachtami) Ach! jak zimno, co za straszny wicher!..

SZARLENTAG. Tobie zimno, a mnie gorączka pali. (Zamyka okno.) Zagasło na kominku, trzeba rozpalic ogień. (Idzie do drzwi i woła) Kelner! przynieś tu drzewa! (Zamyka drzwi. Jerzy układa w swojej szkatułce podróżną i zamyka ją na klucz. Na str.) Gdzie on ma ten kwit? gdzie go schowa na noc?..

Scena 2.

Ciż, — Kelner

(Kelner przynosi drzewo i rozdmuchuje ogień. — Jerzy przechodzi scenę ze szkatułką, którą stawia pod oknem, przy swym worku podróżnym.)

SZARLENTAG. Jeśli mocno spać będzie, znajdę go z pewnością — lecz gdyby się przebudził!..

(Uderzony nagłą myślą, wyjmując z kieszeni flakonik). Ach! spróbuję dziś jak na niego działa opium...

(Kelner zabiera koszyk z drzewem i zmierza ku drzwiom; Szarlentag przechodzi do komina.)

KELNER. Czy panowie mają jeszcze co do rozkazania?

SZARLENTAG. Przynieś nam wódki, tylko najlepszej jaką macie.

KELNER. Dobrze panie.

Scena 3.

Jerzy, — Szarlentag.

SZARLENTAG. Trochę wódki ciebie rozgrzeje, a mnie doda humoru. Jakoś w dziwnym dziś jestem usposobieniu.

JERZY. Tylko że pewnie podadzą nam jaką miksaturę, która nie odpowie temu celowi.

SZARLENTAG, (śmiejąc się). Znać kupca co tylko w swój towar wierzy. Ależ, mój drogi, nasze manierki puste, jutro mamy przebywać góry, a w takiej podróży choćby najgorsza wódka, lepsza niż żadna.

Scena 4.

Ciz, — Kelner.

(Kelner wnosi na tacy flaszkę i dwa kieliszki, i stawia na stole przed Szarlentagiem).

JERZY, (do kelnera stojącego już na progu). Czy przewodnicy już zamówieni?

KELNER. Tak panie.

JERZY. I poręczacie za nimi.

KELNER. Najchętniej.

JERZY. O której godzinie przyjdą?

KELNER. O piątą rano.

JERZY. Dobrze; przyjdiesz obudzić mnie punkt o czwartą, tylko nie odchodź póki nie wstanę. Tak mi trudno rozbudzić się ze snu, że gotówbym zasnąć na nowo, śniąc że się ubieram (kelner wychodzi).

Scena 5.

Jerzy, Szarlentag.

SZARLENTAG, (dolewa opium do kieliszka likieru i podaje go Jerzemu). No Jerzy, jesteś w tym razie najważniejszym sędzią, skosztuj i zawyrokuj. (Jerzy wypija pół kieliszka i zwraca mu). Cóż? pewnie nie najlepsza?

JERZY. Bezečna mixtura! Co za odrażająca gończyca... Wiesz co, lepiej nie pij.

SZARLENTAG. Posłucham twój rady. (Wylewa resztę zaprawionej wódki i stawia kieliszek na tacy). A teraz pójdę się położyć; — ty także zaraz udaj się na spoczynek, bo przecie jutro przededniem wstać mamy. (Zapala świecę stojącą na stole.) Dobranoc, kochany Jerzy... ale, ale, czy kładąc się spać zamykasz drzwi na klucz?

JERZY. Nigdy, — mam sen nadzwyczaj twardy.

SZARLENTAG. Nie rozumiem co...

JERZY. Zrozumiałbyś od razu; gdybyś sąsiadując ze mną chciał spać spokojnie, wówczas gdy ktoś zewnątrz usiłowałby mnie obudzić.

SZARLENTAG. Żartujesz.

JERZY. Bynajmniej. Gdy raz dobrze zasnę, śpię tak twardo, że chcąc mnie obudzić trzeba by chyba z armat strzelać pod drzwi.

SZARLENTAG. A ponieważ nie mamy tu armat do rozporządzenia...

JERZY. Więc spałbym spokojnie do końca świata gdybym drzwi zamknął na klucz i dla tego też zostawiam je otwarte, żeby kelner mógł przyjść do mnie i budzić póki nie wstanę.

SZARLENTAG. W takim razie masz słusność. Zresztą i ja nie zamknę drzwi, więc gdybyś mnie potrzebował... Ale muszę jeszcze dać ci radę człowieka obznajmionego z podrózkami i z miejscowości. Ilekroć nocujesz w zajazdach szwajcarskich, dla pewności kładź zawsze papiery — i pieniądze pod poduszkę. Ostrożność nie zawadzi.

JERZY, (śmiejąc się). Tam do licha! nie bardzo pochylnie przedstawiasz swych współziomków.

SZARLENTAG. Mój kochany, moi współziomkowie nie lepsi od innych ludzi, którzy po większej części całe życie o tem tylko myślą, aby się wzajemnie oszukiwać lub okradać.

JERZY. Może i masz słusność...

SZARLENTAG. Dobranoc, do jutra.

Scena 6.

JERZY, (sam). Dziwny człowiek z tego Karola!.. skąd to wieczne powątpiewanie o swoim pochodzeniu i jakiś niepojęty wstręt, z jakim unika rozmowy o tym przedmiocie?.. Szczególna rzecz, że dotąd nie zastanowiłem się nad tem, a bardzo być może że on to właśnie, jest owym prawdziwym poszukiwanym przez nas Ryszardem, któremu mam zwrócić

majątek... Jest to bardzo prawdopodobne, widać przeczuwał to biedny mój Ryszard i dla tego może przyzwał go do siebie, na łożu śmiertelnym... Że też dziś dopiero przyszło mi to do głowy... Adoptowane dziecko zostało wywiezione do Szwajcarii... Karol jest w wieku Ryszarda, — mówi po angielsku tak czysto, iż możnaby przysiąc, że to jego rodzinny język... a potem, ta niczem nie wytłomaczona wątpliwość, odnośnie do jego rodziców... Tak, bardzo być może, ten którego od tak dawna daremnie poszukujemy, nieustannie prawie przebywał z nami, a dziś pod jednym ze mną spoczywa dachem... Gdybym spróbował badać go... gdybym mu powiedział... Eh! na co mam szukać pół — środków, idę natychmiast do niego i... (Zrywa się prędko z fotelu w którym siedział rozparty i zmierza ku drzwiom, w tem nagle chwycił się i zatrzymuje). Co to jest? co się ze mną dzieje?.. (Szuka jakiegoś oparcia aby nie upaść, natrafia na stół stojący na lewo, i wspiera się o niego.) Co za dziwne ubezwładnienie... to zapewne z zimna. (Powoli, z trudnością przechodzi do kominka.) Trzeba usłuchać rady Karola, schować papiery pod poduszkę i pójść spać co prędzej. (Wyjmuje z kieszeni pugilares w którym znajduje się sfalszowany kwit i zwraca się ku łożku, ale zachwiał się mocno zaraz przy stole siada na nim). Karol spadkobiercą Ryszarda! czy sprawiłoby mi to przyjemność? czy chciałbym żeby został bogatym?.. O nie!.. Wprawdzie od jakiegoś czasu zgadzamy się bardzo, jednak nie życzyłbym sobie, aby był moim współniakiem, aby posiadał tak znaczny majątek... już i tak zbyt wielką przewagę wywiera na Margaritę... (Mimowiednie kładzie do kieszeni pugilares z kwitem i zapina surdut). Ach! czy ja głowę tracę!.. czyż nędzny interes własny ma mi przeszkadzać do spełnienia tak świętego obowiązku?.. (Odpychając flaszkę z wódką.) To ta przekłeta mixtura tak mi odbiera przytomność umysłu... nie mogę sobie darować, że się dałem namówić do wypicia tych kilkunastu kropli... Jutro, gdy wstanę snem orzeźwiony, powiem wszystko Karolowi i rzecz całą wyjaśni się od razu, — a teraz śpijmy. Tak dziwnie jestem odurzony i bezwładny, że nie mam odwagi ani siły rozebrać się... prześpiję się w fotelu. (Sadowi się w fotelu przy kominku). Bodaj przepadła ta przekłeta wódka! (Dmucha na świecę której płomień razi go w oczy i układa się do snu. Scena jest teraz oświetlona podwójnym światłem, płonącym na kominku i wdzierającym się przez okno promieniami księżycy.) Margarito, ubóstwiony mój aniele czuwaj nademną!..

Chwila milczenia — potem z wolna i cichutko drzwi się otwierają trochę i Szarlentag przez szparę wsuwa się cicho i ostrożnie. Zamknawszy drzwi jak naćciszyć, skrada się przezornie idąc do łożka i rozsuwa firanki. — W chwili gdy pochyła się ku poduszce, Jerzy na pół tylko uspiiony, śledzi bezmyślnym wzrokiem ruchy przesuwanego się przed nim cienia, i zrywa się nagle.

scena 7.

Szarlentag, Jerzy.

JERZY. Kto tu jest?

SZARLENTAG. Cóż to? jeszcze się nie położył?

JERZY. A! to ty.

SZARLENTAG, (zmieszany, odwraca się przerażony). Tak, to ja... (tłumiąc pomieszczenie). Czy czasem nie jesteś słaby?..

JERZY. Ja?... skądże ci to znów przyszło do głowy?

SZARLENTAG. Nie wiem... dzieciństwo... Zasnąłem i miałem przykry sen o tobie... więc...

JERZY. Więc dla tego przyszedłeś? i chciało ci się wstać z łożka?.. no...

SZARLENTAG. Tak, śmieję się jeszcze ze mnie... Ale skoro, dzięki niebu, jesteś zdrów, spokojny i zdolny stanąć w swój obronie — więc odchodzę. (Zmierza ku drzwiom obchodząc koło Jerzego który śledzi go wzrokiem z niejakim zdziwieniem. W tem nagle zatrzymuje się wskazując na kominek.) Jaki śliczny ogień płonie na twoim kominie, u mnie już dawno zagaś, i dla tego zmarłem porządnie. (Zapala stojącą świecę i z pok oka przygląda się Jerzemu). Pożyczę od ciebie świecy, z pośpiechu nie zabrałem swojej. Czy bardzo ci się chce spać?

JERZY. Przed przyjściem twojem dziwna senność kleiła mi powieki, ale widać zadziwienie wybiło mnie ze snu, bo zupełnie mi się spać odechciało. Więc jeśli chcesz, zostań ze mną i rozmawiajmy.

SZARLENTAG. Dobrze, rozmawiajmy. (Śmieje się

i wyjmuje nóż którym czyści fajkę). Dziwna to rzecz te senne marzenia... śniło mi się że życie twoje jest w niebezpieczeństwie... że cię napadają... przybiegłem więc wystąpić w twój obronie...

JERZY, (śmiejąc się). I przybiegłeś uzbrojony!..

SZARLENTAG. Jaktó uzbrojony? (Jerzy śmiejąc się pokazuje nóż.) Acha! to nóż podróży, który zawsze noszę przy sobie. (Bawi się nożem z oczyma wlepionymi w Jerzego, którego znów senność ogarnia.) A ty nic podobnego nie masz przy sobie?

JERZY. Nic a nic.

SZARLENTAG. Doprawdy? ani rewolweru, ani nawet noża?

JERZY. Tak, mój drogi, nie mam żadnej broni zaczepnej ani odpornej.

SZARLENTAG. Mało kto mógłby się pochłubić podobnem zaufaniem w własnych siłach... Ale cóż to? czy cię głowa boli?

JERZY. Sam niewiem co mi się dziś stało... bezustannie opanowywa mnie jakaś niepojęta bezwładność i senność...

SZARLENTAG, (na str.). Skutek opium.

JERZY, (drżąc). Wszak nie weźmiesz mi za złe?

SZARLENTAG. Cóż znówu... (na str. patrząc na łożko.) Czy poszedł za moją radą?... czy włożył kwit pod poduszkę?..

JERZY, (głowa jego opada na poręcz fotelu.) Gdzie ty jesteś, Karolu?

SZARLENTAG. Tu, przy tobie. (Siada przy nim na stole, napycha fajkę i zapala.)

JERZY, (zasłania oczy ręką, aby go nie raziło światło świecy.) Przed chwilą właśnie chciałem pójść do ciebie, aby pomówić z tobą... porozumieć się... w przedmiocie... wiesz...

SZARLENTAG. O cóż to chodzi?

JERZY. O... Ach! ta nieprzeparata senność! Pomóż mi przecie... Chodzi o...

SZARLENTAG, (z oczyma wlepionymi w Jerzego, śledząc niespokojnie postęp działania opium.) O naszą podróż... żeby jutro wstać rano?..

JERZY. Jutro... rano... ach! tak, tak jutro rano muszę powierzyć ci... (Pochyla głowę, opuszcza rękę, chwila milczenia.)

SZARLENTAG, (wstaje i kładzie fajkę na stole). Zasnął nareszcie!.. Gdzież jest ten nieszczęsny kwit?.. (Skrada się do łożka. W chwili gdy chce wsunąć rękę pod poduszkę, zdaje mu się iż usłyszał szmer jakiś i staje wyprężony plecami do łożka, twarzą do publiczności; potem z wolna zgina się i nie spuszczać oczu z Jerzego, drżącą ręką gorączkowo szuka pod poduszką i nie znajduje.) Nie ma. (Odwraca się ku stołowi na prawo, przy oknie i postrzega portfel Jerzego.) A! może go tam schował! (Zbliża się do portfelu nożem otwiera zamek, potem trzyma nóż w zębach i przegląda papiery.) I tu nie ma!.. (Kładzie papiery i zamyka portfel.) Aha! przypominam sobie! mówił że zawsze nosi go przy sobie. (Odwija rękawy i zbliża się ku Jerzemu. W rękę trzyma nóż otwarty i prędko przysuwa się do śpiącego Jerzego.) Gdyby można wyjąć go spokojnie, bez... (Z uniesieniem i wyciągając ku Jerzemu nożem uzbrojoną rękę.) Śpi... jest bezbronny... mam więc w swój mocy człowieka który stanął między mną a Margaritą, w którego rękę spoczywa mój honor... a tak śmierć jego podwójną, zapewnia mi korzyść... (W przystępie wściekłego gniewu, wyciąga ku Jerzemu rękę, w której trzyma nóż, po chwili cofa się ze wstrętem i zamyka nóż.) Czyż ma przy sobie mój kwit sfalszowany?.. (Zbliża się do Jerzego, tenże opuszcza głowę; Szarlentag myśląc że Jerzy przebudza się znów zamierza nóż otworzyć, ale postrzegłszy że śpi chowa nóż i przesuwa ręką po bocznej kieszeni śpiącego). Ach! jest tu czuję go pod palcami... Trzeba tylko ostrożnie wsunąć rękę, aby się nie obudził.

(Chwila milczenia — daje się słyszyć głośnie pukanie do drzwi. Jerzy budzi się nagle — Szarlentag prędko odskakuje na bok.)

JERZY, (budząc się). Proszę wejść!

SZARLENTAG, (na str. z wściekłością patrząc na wchodzącego kelnera). Bodajby się ziemia rozstała pod tobą... gdyby tylko chwilę jeszcze — kwit byłby w mojem ręku.

Scena 8.

Ciz, Kelner, potem Przewodnicy.

KELNER. Panowie! już czwarta! (Przewodnicy ukazują się we drzwiach. Jerzy zbliża się do swoich pakunków, Szarlentag zapala fajkę.)

(d. n.)

BAZYLIKA ŚWIĘTEGO PIOTRA APOSTOŁA

W R Z Y M I E.

Któż z nas nie zasłyszal o wspaniałym kościele św. Piotra w stolicy papieżkiej, w Rzymie na Watykanie? Zapewne każdy wie o nim cośkolwiek, lecz szczegóły wydatniejsze, ogólne rysy architektury, są mu mniej znane, dla tego bliższe zapoznanie się z nimi, sądzę, iż będzie równie ciekawe jak zajmujące.

Kościół św. Piotra w Rzymie, został wzniesiony w tym właśnie miejscu, gdzie niegdyś cesarz rzymski Konstantyn Wielki z żoną swą Heleną, postawił pięć-piętrową świątynię, na miejscu męczeństwa i grobu św. Piotra apostoła.

Świątynia ta, pamiętna koronacją Karola Wielkiego, dokonaną przez Leona III papieża, z czasem upadła w ruinę. Dla tego też papież Juljusz II na miejscu dawniej rozebranej już przez Mikołaja V, rozpoczął nową budowę, daleko wspanialszą i obszerniejszą. Uroczystość położenia kamienia węgielnego i zatknięcia krzyża na środku ziemi pod bazylikę przeznaczoną, odbyła się przy niezmiernym natłoku pobożnych d. 18 kwietnia 1506 r., poświęcenie zaś nastąpiło 18 lutego 1626 roku.

Przygotowanie oraz wypracowanie planu na tę bazylikę, powierzono niejakiemu *Bramante Lazari*, architektowi rzymskiemu, znanemu podówczas z biegłości w swoim zawodzie. Plan ten jednak *Lazari*'ego, był kilkakrotnie odmieniany przez najznakomitszych architektów i budowniczych. Ciągłe te zmiany i poprawki jedyny miały cel: wnieść świątynię, o ile to być może najwspanialszą i najobszerniejszą na całym świecie.

Ostateczny plan, który zyskał zatwierdzenie papieża Pawła, jako już nie mający ulegać zmianie, był zaszczytnie znanego artysty *Michaela-Angelo Buonarroti*, pracującego przy kościele św. Apostoła od 1546 do 1564 r. Wszakże i ten plan *Bonarroti*'ego został zmieniony w znacznej części, przez architekta *Moderno*: mianowicie, przez przyparcie krużganku i wzniesienie niesmacznej fasady; które to dodatki, popsuky jedność budowli i zmąciły pierwotną prostotę pomysłu.

Wznosiła się powoli bazylika św. Piotra, z ogólnym podziwem nad jej obszarem, lekkością kształtów, śmiałością linii i rzutkością głównych zarysów. Papieże też, następcy *Juljusza II* z całą usilnością dokładali starań i kosztów, 1) aby ten przybytek chwale Bożej poświęcony, jak najodpowiedniejszym i najuczynliwym. Wielu papieży, za punkt chwały i zasług swego panowania w kościele uważali, przyozdobienie tej świątyni, o ile można najokazaliej.

Co do strony zewnętrznej, wspaniały rynek tworzy jakby podwórzec przed kościołem; ale podwórzec niezwykły, bo przeświecający, ocieniony, nader szerokiemi kolumnami, których ogólna summa jest trzydziestu dwadzieścia, tworząc troisty portyk, po obu stronach bazyliki. Wismukle te kolumny, acz dość szerokie, w czterech szeregach stojące, unoszą lekki płaski dach, na którym umieszczono 86 posągów dłuta *Berniniego*. Podwórzec przed kościołem jest kształtu owalnego 800 stóp długi, a 500 stóp szeroki. Na samym jego środku stoi wspaniały obelisk, sprowadzony aż z Egiptu, przez *Sykstusa V*, po obu stronach wodotryski toczą djamentowe wody.

Na wprost obeliska egipskiego, przypadają wschody wiodące do bazyliki św. Piotra, nazwane *limina apostolarum*. Jednakże minąwszy te stopnie, nie wchodzimy zaraz do właściwego kościoła, ale do pięknej kapliczki, która sama w sobie wzięta, osobny mogłaby tworzyć kościół.

Wspaniałość tego przysionka przechodzi najsmielsze pojęcie o bogactwie i wdzięku stylu w jakim jest zbudowany; pięknego pędzla obrazy, zdobia jego ściany, które niemal są zapełnione najpysznymi rzeźbami, z marmuru różno-kolorowego wykutymi. Marmur biały (kararyjski) i mozaika szklana, głównie tu przeważają. Na frontonie przysionka jest umieszczona galerja albo raczej rodzaj łoży, z któ-

rzej papieże błogosławią ludowi, miastu i światu — *urbi et orbi*, w czasie wielkich dorocznych uroczystości kościelnych. Z tej łoży ogłasza się także wybór nowo-zagłosowanego papieża, przez *conclave* kardynałów. Sama galerja, stanowi arcydzieło *Moderno*, pomimo że przystosowana do bazyliki, odejmuje jej wiele efektu i lekkości.

Z owego przysionka albo wielkiego portyku, prowadzi pięć okazałych bram, do właściwego kościoła. Środkowa z nich najobszerniejsza i najokazalsza zarazem, jest dziełem *Filarotti*'ego i *Donatelli*'ego; zdobna w mnóstwo płaskorzeźb odlanych na metalu. O niej to miał powiedzieć *Michael-Angelo Buonarroti*, że „piękniejsza od niej zapewne i do nieba nie prowadzi.“ Brama ta bywała dawniej zamurowaną przez papieży, którzy jak pierwszą kładli cegłę, tak i po 25 latach w czasie przypadającego jubileuszu, pierwsi uderzali w nią młotkiem gdy przystępywano do jej rozbioru. Po dokonaniu tej uroczystości, papież pierwszy odbywający nabożeństwo z licznym duchowieństwem, przestępował ją przy odgłosie muzyki i śpiewu.

Nad środkową bramą wpuszczono w mur szacowne dzieło sztuki, znakomitego artysty-rzeźbiarza *Bernini*'ego. Cała ta rzeźba tworzy rodzaj tablicy, przedstawiającej w lekkich rysach *Chrystusa*, gdy zwróciwszy oczy na *Piotra*, rzekł: „Paś baranki moje, paś owieczki moje.“ Znawcy wielkie oddają pochwały tej rzeźbie, szczególnie zaś podziwiają naturalność pozy i boskość rozlaną na twarzy *Chrystusa*. Pozostałe cztery bramy, nie są także bez znacznych zalet, jednakowoż środkowej ustępują pierwszeństwa pod względem sztuki i wykończenia nader starannego.

Wszedłszy tedy jedną z pięciu bram do właściwej bazyliki św. Piotra, uderza nas niezmiernie bogactwo i okazałość głównego sklepienia 1); a po bliższym zapoznaniu się z pojedynczymi ołtarzami, obrazami w nich umieszczonymi (w znacznej części *Rafaela*), ich wartością artystyczną — oraz zastanowiwszy się nad architekturą i robotą *snycerską* ołtarzy, prawie że oczu od nich niepodobna oderwać. Każdy szczegół, tak wspaniały i z głębokim a prawdziwym poczuciem artystycznym jest obmyślany i wykończony, że po całych godzinach można się im przypatrywać i zdumiewać. Coś podobnego tylko we *Włoszech* można widzieć.

Bazylika św. Piotra zbudowaną jest w kształcie krzyża greckiego. Wymiary tej świątyni, są bardzo znaczne: długość sama bowiem kościoła, wraz z przysionkiem, wynosi około tysiąca stóp, bez przysionka przeszło 622. Co się tyczy szerokości, to w znacznie mniejszym do długości znajduje się stosunku — bo około 400 stóp tylko wynosi. O wysokości stanowczej cyfry dać nie jesteśmy w możności, gdyż opisujący tę świątynię nie są z sobą w zgodzie. Gdy jedni podają jej wysokość na 135 lub 140 stóp, nie licząc kopuły, która jest zresztą bardzo wysoka, to drudzy naznaczają jej 150 stóp wysokości. Ostatnia jednak cyfra 150 stóp, dość często się napotyka, i dla tego też nam się zdaje, iż ma za sobą najwięcej prawdopodobieństwa. Jaka zaś jest wysokość samej kopuły, to pisma o niej wspominające, albo zamilczają, albo podają cyfrę nazbyt zdaje się wysoką, bo aż 400 stóp.

Możemy ją jednak sobie wystawić, wyobrażając w umyśle odpowiedni jej stosunek, jaki zająć powinien do długości i szerokości całej bazyliki. Wielki kościół, odpowiednio wielką musi mieć wieżę i kopułę.

Na środku bazyliki św. Piotra, wznosi się wielki ołtarz w ten sposób postawiony, iż odprawiający mszę papież lub jaki inny wysoki dygnitarz kościoła, gdyż tylko papież nabożeństwo przy nim odprawia, lub osoba duchowna, mająca na to szczególne pozwolenie od samego papieża, — iż odprawiający mszę, obrócony jest twarzą do ludu przybytek pański napełniającego. Po nad ołtarzem rozpostarte są metalowe chmury, w środku których jest przytwierdzony, wysoki krzyż otoczony czterema cherubinami. Chmury te wsparte są na czterech wspaniałych kolumnach. Rysunek krzyża, chmur połączonych i aniołów, nakreślił włos *Bernini*, wykonał go zaś *Grzegorz Rossi*, artysta niewiele pierwszemu ustępujący. Figury świętych apostołów *Piotra* i *Pawła* odlane z czystego srebra i pozłacane, zdobia boki

wielkiego ołtarza; a sześć wielkich srebrnych świeczników na nim ustawionych i siódmy najwyższy za ołtarzem gorejący, który jest zarazem symbolem zwierzchnictwa papieżkiego nad kościołem, dopełniają szczegółów tego ołtarza.

Wysokość tego ołtarza, który się nazywa „ołtarzem papieża“, podają na 90 stóp; wzniesiony staraniem papieża VIII, otoczony jest kratą brązową, 179 stóp wysoką, której waga wynosi blisko 187 tysięcy funtów; powstała zaś pod kierunkiem *Bernini*'ego.

(d. n.)

O UBIORACH.

Od dawnych czasów moda nie przedstawiała tylu jak dziś trudności szczególnie w wykonaniu sukien, najmniejsza bowiem przesada, w dzisiejszych ozdobach i garniurkach, staje się dziwaczną i śmieszną. Trudność tę umiały wybornie pokonać panny *Kuhnke*, wszystko też cokolwiek wychodzi z ich magazynu, odznacza się, nie tylko wzorowem wykończeniem, ale i tym taktem prawdziwie artystycznym, który umie pogodzić wymagania mody, z prawdami rozsądku i smaku.

Dajemy opis kilku sukien któreśmy widzieli świeżo w tym magazynie.

Suknia czarna aksamitna — gładka bez garnirunku, powłóczysta w tyle, stanik u niej wysoki gładki oznaczony *à la Rebecka*, taśmą z rulonów atłasowych, z pod której spada bogata frendzla. Oznaczenie to tworzy jakby naszyjnik, spadający okrągło i nisko na piersi. Rękawy u sukni zwyczajne, ozdobione epoletami z frendzli i nafałdowaną falbaną aksamitną, odwiniętą w górę od ręki. Szarfa atłasowa, ułożona z tyłu w kilka spuszczonech pukli, z końcami krótkimi oszytymi frendzlą, tworzy baskinę czyli krupierę.

Drugi stanik gładki wycięty, przybrany jest na wykroju koronką podniesioną do góry.

Inna suknia z gładkiej materji jasno zielona *vert Meternich*, ma spódniczkę złożoną z dwóch części. Przedni bryt tworzy fartuszek, oznaczony u dołu i po bokach, plisą atłasową zieloną w ciemniejszym odcieniu. U dołu z pod plisy, spada frendzla biała jedwabna. Nad tem idzie znów druga plisa z frendzlą, tworząca jakby drugi fartuszek. Tylne bryty powłóczyste, przybrane u dołu trzema odpowiednimi plisami, z pod najniższej plisy, spada frendzla biała. Stanik z tyłu pod szyję, z przodu podcięty okrągło *à la Rebecka* ogarniowany plisą — rękawy zwyczajne, zakończone plisą u ręki i na ramionach. Szeroka szarfa spadająca z tyłu, obszyta plisą i frendzlą, tworzy krupierę. Pod stanik wykrojony, idzie koszulka biała muszlinowa, wygarniowana walanienką. Dodana do tego osobna podkładka z materji zielonej, tworzy według woli zamknięty w górę stanik.

Trzecia suknia atłasowa popielata, *gris de lin* długa powłóczysta, nie ma u dołu garnirunku. W górze na spódnicę przytwierdza się osobny *pouf* przymaraszony, oznaczający formę rogówki, ogarniowany koronką czarną. Stanik wysoki, zapina się do boku. U szyi i przez stanik idzie rusza z koronki czarnej, rusza ta przechodzi ukośnie przez spódnicę i kończy się na pół łokcia od dołu, wielką rozetą czarną atłasową. Szarfa czarna z krótkimi końcami spada z tyłu na *pouf* to jest na krupierę. Rękawy wązkie, — w górze bufki podgarniowane ruszą, przybrane kokardą.

Uważaliśmy też kilka bardzo ładnych sukien tarlatanowych, przystrojonych z wielką rozmaitością, falbankami, wodą, rulonami z atłasu i t. p. Wszystkie mają wierzchnią spódniczkę, lub tunikę podpinaną, w festony, kwiatami lub rozetami ze wstążek. Suknie te odznaczają się nie tylko świeżością i gustem, lecz i ceną bardzo dostępną, niektóre z nich skromne lecz pełne gustu kosztują 15 lub 20 rubli, licząc w to materiał i robotę. Naturalnie że cena podwyższa się w miarę dodanych kwiatów i wstążek.

Obok sukien tarlatanowych, które dla młodych osób uważamy za najwłaściwsze do ubrania, gdyż wyglądają świeżo, a cena ich bardzo dostępna, pojawiają się też suknie krepowe w rozmaitych kolorach, ubierane rulonami atłasowymi. W ogólności suknie dla młodych osób do tańca, nie powinny być

1) Podług obliczeń *La Fantana*, koszta te na bazylikę św. Piotra miały wynosić 80 milionów skudów, czyli 36 milionów rsr. według zaś innych 46 milionów (20,700,000 rsr.) a same koszta rocznego utrzymania przechodziły sumę 30,000 skudów, czyli 13,500 rsr.

1) Środkowa nawa kościoła jest przeszło 150 stóp wysoka.

zbytecznie długie, cokolwiek jednak powłóczyście. Ważna rzecz aby mieć uniknąć przesady, tak w jednym jak i w drugim. Zbyt długa suknia do tańca narazona jest na ciągłe przypadki, zbyt krótka za nadto odsłania nogę, przy wirowych obrotach walcu lub polki. Jak we wszystkim tak i w tem prawdziwie dobry gust nakazuje zachować miarę.

Używają też krepy do przybrania sukien jedwabnych, pochwalamy bardzo tę nowość, gdyż krepa świeżo wygląda, i nie zbyt jest kosztowna. Uważaliśmy ładną suknię niebieską jedwabną, lekko przedłużoną w tyle. Stanik miała wycięty czworograniasty, wygarniowany białą krepią. U dołu spódniczki szły także falbanki z białej krepy, przytwierdzone rulonikiem atlasowym. Szarfa bardzo szeroka spadała z tyłu w pukle, tworząc baskinę, końce jej wygarniowane były krepią.

Podobała nam się też bardzo suknia biała muszlinowa, przeznaczona do teatru lub na mały wieczorek. Suknia ta w drobny rzucik, na różowej muszlinowej, ma u dołu wolant półłokciowy, objęty wstążką różową atlasową. Nad wolantem idzie woda, podwleczona takąż wstążką, przez tę wodę, w odstępach półłokciowych, przepinane różowe atlasowe kokardki. Po obu stronach przodu oznaczone są jakby długie kieszenie, wodą z muszliny i kokardkami. Stanik wysoki, otwarty na przodzie, wygarniowany wodą i walansienką. Rękawki, mają w górze bufkę podpiętą odpowiednio. Szarfa różowa przewiązana z tyłu na wielkie pukle — dopełnia tego świeżego ubrania.

Dla starszej osoby, uważaliśmy piękną suknię lilla atlasową, przybraną z przodu, wolantem. Na tył spadał powłóczysty płaszcz dworski z pluszu lilla, ogarniowany w koło ruszą atlasową. Stanik wycięty czworograniasty, miał krótkie rękawki, pod spód szła szmizetka z białej krepy, przemaszczona w podłuż, z takiemiż długimi rękawami. U rąk i u szyi ozdobiła ją koronka wenecka.

Na wizyty przyjęte są powszechnie krótkie kostiumy, z wyjątkiem wizyt bardzo ceremonialnych. Kostiumy te robią po większej części z czarnego aksamitu, którego cena bardzo zniżyła się w tych czasach. Spódniczka do tego bywa atlasowa albo *poult de soie*, z jednym lub kilkoma wolantami. Wierzchnia spódniczka podpiną się po bokach na rozety atlasowe. Z tyłu spada szeroka szarfa atlasowa — pukle ułożone z niej tworzą baskinę, końce spadają krótko. Na wierzch kładzie się pelerynka, objęta rulonem albo frendzlą.

Z pomiędzy mniej strojnych kostiumów, uważaliśmy ładny z kaszmiru gładkiego, w kolorze tabaczkowym — pierwsza spódniczka miała trzy falbany średniej szerokości; druga krótsza spódniczka, z jednym wolantem, podpiną się po bokach, na rozety z pasmanterji. Do tego szedł paletocik wolny, szczególnego kształtu, wycinany w zęby, objęty fa baneczką. Przepasywała go szeroka szarfa z kaszmiru, tworząca z tyłu baskinę.

Kostiumy nawet sukienne przybierają powszechnie falbanami. Do najmodniejszych kolorów należy ciemno pąsowy, czyli morderowy zwany *grenat*. W takim kolorze widzieliśmy kostium popelinowy wełniany.

U dołu idzie wolant nafałdowany w jedną stronę, zakończony atlasowemi rulonami tegoż koloru. Z przodu spódnicy fartuszek oznaczony falbanką, z tyłu zaś tunika oznaczona do koła w tenże sposób.

Miejsce stanika zastępuje kaftanik, z tyłu zaokrąglony, z przodu przedłużony jak mantyla — ogarniowany falbanką i rulonem. Szarfa atlasowa tegoż koloru, nie zbyt długa, spada z tyłu z pod kaftanika.

Ubranie małych dziewcząt, składa się także z dwóch spódniczek jednakowych lub też odmiennych. Wierzchnia spódniczka podniesiona w górę po bokach. Ładny był taki kostium w tym rodzaju dla ośmioletniej dziewczynki, z sukienką mocno-niebieskiego. Pierwsza spódniczka była zupełnie gładka, na to szła druga krótsza, obszyta czarną jedwabną pliską, podpięta z boków na czarne jedwabne rozety. Paletocik objęty pliską, opasany był szarfą czarną, cztery pukle spadające od szarfy, tworzyły z tyłu baskinę. Kapelusik do tego ubrania przeznaczony był z czarnego baranka, podpięty skrzydełkiem niebieskim — pończoszki niebieskie z białem w paski, i buciki wysokie skórkowe.

Inna sukienka kaszmirowa koloru porzeczkowego, miała u dołu dwie falbanki, objęte rulonikiem jedwabnym i wąską gipiurką czarną. Staniczek bardzo wycięty, bez rękawów, przybrany był szelkami z podobnej falbanki. Pod spód szła koszulka biała mu-

szlinowa. Dopełniała ozdoby szeroka szarfa z kaszmiru, objęta gipiurą, z kilkoma spadającymi z tyłu puklami.

Uważaliśmy też ubranie ośmioletniego chłopca z sukna szafirowego (bleu marin). Majtki szerokie wkładały się w wysokie buty, po bokach szły rzędem pętelki z czarnego sznurka, zapinane na guzik, tworząc jakby lampasy.

Zakietka takąż sama wolna, miała po obu stronach przodu szerokie kieszenie naszyte sznurkiem. Kołnierż płócienny wielki wykładany, podwiązany był czarną krawatką. Dopełniał ubrania, kapelusik okrągły kastorowy, przybrany orlem piórkim.

Kapelusze dla starszych osób, mają rozmaite formy, jedne są w formie fanszonika, drugie z rondkiem i główką, trzecie zwane *pouff*, najmłodniejsze ze wszystkich składają się, z bufy aksamitnej podniesionej nad czołem, przybranej koronką, piórami i kwiatami. Szarfy aksamitne ogarniowane koronką, spinają się na kokardę — koronka spada na warkocz. Kapelusiki *pouff* z tiulu jedwabnego — w kolorach białym, różowym lub niebieskim, bardzo używane będą w lecie, gdyż w Paryżu już teraz zaczynają je nosić do teatru. Szarfa u nich tiulowa ogarniowana blondyną, spina się pod brodą, lub też w tyle głowy pod kokami. Kapelusik taki stanowi raczej stroik, niż właściwy kapelusik.

Buciki noszą w ogólności wysokie, na wysokich obcasach. Do kostiumu aksamitnego, bucik bywa też aksamitny czarny lub w odpowiednim do sukni kolorze, obłożony niekiedy futerkiem.

Pończochy wełniane w pasy lub w kratę powszechnie przyjęte na ulicę. Do ubrania strojnego noszą pończoszki ażurowe, haftowane w kątach kolorową bawełną.

Opis deseni do haftu białego.

N. 1 i 2. Dwa karczki do koszul damskich odmienną formą, z atłaskowym lub angielskim haftem. Na N. 1 umieściliśmy od połowy inny desień. N. 2 przedstawia rzucik ze szlaczkiem, który cały karczek otacza powinien. Rękawki do tego karczka niewymagają narożników, zachowując tylko rzucik ze szlaczkiem.

N. 3. Okrągły stojący kołnierzyk płócienny z ząbkami ostembnowany dwa razy brzegiem; haft atlasowy.

N. 4. Kołnierzyk ozdobiony wykładem z cieniutkiego płótna haftowany czarnym jedwabiem. Wązki brzeżek frywolitek lub koronki otacza wykład i górną część kołnierzyka. Mankiet ozdobiony jest także podobnie haftowaniem wyłożeniem.

N. 5. Stojący kołnierzyk haftowany atłaskiem.

N. 6. Szlak na białą spódnicy. Listki wyszyte czarnym jedwabiem, rzucik atłaskiem, frywolitkowy szlaczek, gęsto przydziergany białą bawełną do haftu.

N. 7. Wszywka do bluzki.

N. 8, 9, 10 i 11. Wszywki albo szlaczki do koszul.

N. 12 i 13. Narożniki do chustek od nosa.

N. 14 do 19. Narożniki do krawatek muslinowych, na kołnierzyki i mankiety.

N. 20. Torebka na bilety wizytowe.

Wierzch popielaty jedwabny i podszywka biała perkalowa, powlekają jedną i drugą ściankę z kartonu, gruby sznur otacza wszystkie brzegi ścianek, połączone 3 cent. szerokim w górę, zupełnie ostro zakończonym u dołu, kawałkiem popielatej materji. Wierzch zdobi aplikacja z aksamitnych sukiennych bratków na zielonej gałązce z liśćmi w zęby wycinanymi, z zielonego sukna w rozmaitym cieniu, bratki kolorowe wymagają także różnie dobranych odcieni, żeby nie były monotonne. Desień nasz przedstawia pojedynczy kwiatek taki; dwa górne listki są z jasnego, jeden dolny z ciemno fioletowego aksamitu, a dwa środkowe z pośredniego cieniu, wszystkie naszywane ścięgami żółtego jedwabiu, z zielonemi i żółtymi punkcikami w miejscu środeków. Inne kwiatki mają dwa białe sukienne listki, czerwonym jedwabiem przyszyte, inne znów mają dwa górne żółte, inne znów dwa środkowe żółte, inne jeszcze 4 górne listki albo dolne 4, w dwóch żółtych cieniach, przez co cały układ gałązki, zyskuje na rozmaitości. Liście wszystkie wyszywane są długim zakładanym ścięciem, łodygi i żyłki atłaskowym lub długim ścięciem, w dwóch odmiennych zielonych cieniach.

N. 21. Szlak na chusteczkę do nosa, Atłasek albo aplikacja muslinowa na tiulowym brzegu.

N. 22 do 27. Cyfry łączone i pojedyncze różnej wielkości.

N. 28. Sukienka o dwóch spódniczkach, z których spodnia jest z tybetu szafirowego, wierzchnia z popielatego kretonu wycinana w zęby objęte jedwabną pliską. Stanik gładki; przy pasku zęby odpowiednie spódnicy. Liście z popielatego kretonu zdobią sukienkę, rękawy i zęby przy pasku, formujące karoczek.

N. 29. Fartuszek czarny jedwabny złożony z trzech części, krajanych w kliny. Na szwach naszyte kokardki w odstępach; dolny brzeg przybrany pliskami i ząbkami układanymi z materji.

N. 30. Spódnica popielata wełniana krajana w kliny ze szlakiem ułożonym w fałdy. Nad szlakiem naszyta drabinka z czarnej aksamitki.

N. 31. Garnirunek do paletotów i kaftaników sukiennych, złożony z atlasowych plisek i pętelek dubeltowo składanych.

N. 32. Czepek wizytowy dla starszych kobiet z białej iluzji przybrany atlasową wstążką koloru: *bordeaux*.

N. 33. Rękaw objęty z brzegu 1 i pół cent. szeroką pliską, ubrany u dołu na przemian śpiczastemi ząbkami, z materiału paletota i czarnego atlasu. Cztery pliski 3 i pół cent. szerokości wyszycie z rypsu i atlasu, zakończone 3 i pół cent. dużym atlasowym trójkątem, ozdabia 5 i pół cent. szeroka jedwabna frendzla. Pod trójkąt daje się sztywna podkładka.

N. 34. Po nad dolnym brzegiem, czarnym lamowanym atlasem, idą dwie 1 cent. szerokie czarne podwójne listewki. W odstępach 2 i pół cent. dane są znów, owe podwójne listewki stanowiące zakończenie szerokiego pasa, układanego na sztywnym muslinie z ukośnie przszytych czarnych listewek.

N. 35. Garnirunek do kieszeni paletotów złożony z podwójnych plisek zakończonych guzikami.

N. 36. Garnirunek z plisek i ząbków atlasowych do paletotów i kaftaników sukiennych.

Opis kroju sukienki dla dziewczynki od 3 do 5 lat i stanika z kwadratowym wycięciem dla dorosłej osoby.

Suknia dla dziewczynki od 3 do 5 lat.

N. 1. Połowa przedniego bryta spódniczki.

N. 2. Pierwszy boczny bryt.

N. 3. Drugi boczny bryt.

N. 4. Połowa tylnego bryta

N. 5. Przednia część bluzki.

N. 6. Połowa pleców.

N. 7. Połowa kołnierzyka.

N. 8. Rękaw.

N. 9. Mankiet.

N. 10. Całość bluzki.

Sukienka o dwóch spódniczkach, z których spodnia jest z tartanu niebieskiego w białe pasy, wierzchnia z popielatego kretonu, podpinana, podług wskazówek ryciny niebieskimi kokardami w pasy.

Bluzka z popielatego kretonu, ma kołnierzyk i mankiety niebieskie tartanowe w paski.

Na spodnią spódnicy, przykrawa się w całości podług N. 1 i 4 z perkalu po jednej części; podług N. 2 i 3 po dwie jednokowe części. Wszywki, pokrywają się na wysokość 20 centymet. tartanem niebieskim w białe pasy, przypuszczając w krajaniu 4 cent: na założenie pod spód u dołu, gdzie tartan zapodszywować należy. Tak przyrządzone bryty zeszywają się, podług odpowiadających liter. Dalej, na tych samych formach przykrawa się spódniczka z popielatego kretonu, tylko 15 cent: krócej od dołu, zatrzymując 3 cent: materiału, na dolny obrąbek. Zeszywszy te części z sobą, robi się stembnowką, załamany obrąbek, fastrzyguje spódnicy jedną na drugiej w górę, przecina na rozporek, wzdłuż podwójnej linii na N. 4 naznaczonej, i podwrebia obydwaj brzegi rozporka z sobą. Następnie fałduje się w górę, obiedwie spódniczki podług formy, zakładając krzyżyk na kropce, i marszczy tył z obu stron rozporka, aż do gwiazdek. Nakoniec wszywa się wszystko, między dwa brzegi prostego paska wąskiego, i podnosi z boków spódnicy, przytwierdzając podług ryciny, niebieskimi kokardami z tartanu. Na bluzkę, krajają się z kretonu podług N. 5 oba przody, plecy w całości podług N. 6 poszywa się lewy przodek, 3 cent. szerokim paskiem materiału, prawy, takimże paskiem naszywając i dając dziurki z odpowie-

dnio umieszczonymi guzikami. Zeszywszy części od G do H i od I do K, obrębia się brzeg na dole, przy małych bocznych rozporeczkach. Wykrój szyi obejmuje się podwójnie podług N. 7 w całości z tartanu, wykrojonego kołnierzyka. Rękaw popielinowy, podług N. 8 przykrojony i zeszyty, od N do O, i od P do Q razem, obejmuje się u dołu ukośnym paskiem popelinowym, i przyczepia doń mankiety, przyrządzone z tartanu podług N. 9 uważając na odpowiednie litery. Następnie jeżeli Q przodów, przypada na Q, rękawa wszyć go należy w otwór pachy. Pasek i szarfa z tartanu niebieskiego w białe paski, dopełnia całości ubrania.

Stanik z kwadratowym wycięciem.

- N. 11. Przód.
- N. 12. Bok.
- N. 13. Połowa pleców.
- N. 14. Rękaw.
- N. 15. Całość stanika.

Stanik z kwadratowym wycięciem z jasno-popielatego „fil de chèvre“ ozdobiony podług ryciny, ruszą z szafirowej materji, i dopełniony szmizetką z musliu lub tiulu w zakładeczki, oszytą koronką, z rękawami z dwóch bufek i szerokiej falbanki. Pasek i guziki z szafirowej materji.

Kraje się fil z de chèvre i podszewki, podług N. 11 i 12 po dwie równe części, podług N. 13 plecy w całości, podług N. 14 obydwu rękawy. Przyfastrzygowawszy wierzch na podszewce, dają się na przodach, po dwie zaszewki, guziki i dziurki do zapięcia, i zeszywają pojedyncze cząstki, podług odpowiednich liter. W szwach z lewej strony, zamocować należy fiszbinki. Góra i dół stanika, wymaga wypustki. Od X do gwiazdki, spojony rękaw, wszywa się w pachę, uważając żeby gwiazdka przypadała na gwiazdce, umieszczonej w przodach. Nakoniec górny brzeg stanika, jak również brzegi rękawów, ozdabiają się ruszą.

N. 16. Sukienka z kaftanikiem dla dziewczynki od 3 do 5 lat.

N. 17. Sukienka z kaftanikiem dla panienci od 2 do 4 lat.

N. 18. Sukienka dla dziewczynki od 6 do 8 lat.

N. 19. Sukienka dla dziewczynki od 4 do 6 lat z kaftanikiem.

Kroje sukienek czterech N. 16, 17, 18 i 19 będą w przyszłym dodatku.

OGŁOSZENIE KONKURSOWE

OD REDAKCJI

PRZYJACIELA DZIECI.

Pragnąc wyjednać dla pisma naszego jak najużyteczniejszą piśmienniczą pomoc, która w dziedzinie literackiej pracy, uważana niesłusznie za podrzędną, nie jest cenioną tak jak na to zasługuje, ogłaszamy niniejszem trzy zadania konkursowe, z których pierwsze rozstrzygnięte zostanie przez oddzielny komitet, złożony z uproszonych osób, znanych powszechnie z pióra i zamiłowania nauki, a dwa drugie przez skład osób do redakcji należących. Zadania te są następujące:

1) rs. 30.

Za powieść dobrą bez względu na jej rozmiar, choćby myśl do niej wzięta została z obcych wydawnictw podobnego rodzaju, z uwzględnieniem jednak wieku czytelników, dla których Przyjaciel Dzieci jest przeznaczony.

2) rs. 15.

Za dobry artykuł treści historycznej lub naukowej, przedstawiający dość obszerną całość, dającą dokładny obraz obranego przedmiotu.

3)

egzemplarz Przyjaciela Dzieci z roku 1868 w ozdobnej oprawie.

Za najlepszą poezję, bajkę lub powiastkę dla mniejszych dzieci. Obszerność choćby najmniejsza, nie będzie przeszkodą do otrzymania nagrody i oddzielnie wynagrodzony zostanie wiersz najlepszy lub bajka i oddzielnie także powiastka dla mniejszych dzieci. W tym więc oddziale dwie nagrody zostaną rozdane.

Niezależnie od wyznaczonych nagród, autorowie prac uwieńczonych, otrzymają za nie po wydrukowaniu w Przyjacielu Dzieci oddzielne honorarium, a to według zasad przyjętych przez Redakcję. Dozwolenie zaś wydrukowania, pod żadnym pozorem odmówionem być nie może, co sobie Redakcja wyraźnie zastrzega.

Czujemy się jeszcze w obowiązku dodać następujące objaśnienie:

Rozpatrując się w wydawnictwach dla młodego wieku przeznaczonych, widzimy w nich przewagę morału nad zręcznym obrobeniem. Jest to wada z której staramy się o ile można w Redakcji Przyjaciela Dzieci otrząsnąć. Morał czyli dążność zacna jest konieczną, ale żeby praca piśmienna np. powieść, młody umysł zajęła, nie powinna być przepełniona wykładem zasad moralności, ale obowiązana jest tak zestawiać fakta i opisy, tak je ożywiać dramatycznością i zręcznie przeprowadzoną intrygą, aby moralność bez wiedzy nawet czytelnika, sama wsiąkała w jego umysł, jak powietrze którym oddycha, jak ciepło promieni słonecznych przenikające całą jego istotę. Wprowadzanie także do powieści dla młodszego wieku, postaci doskonałych jakich nie ma na świecie, od najmniejszego dziecka rozprawiających o cnocie, dobroczynności, wdzięczności, liłości, miłości rodziców i t. p. jest równie złem, bo niezgodnem z prawdą która jedna tylko trafia do przekonania. Świat nie jest zaludniony aniołami, tylko ułomnymi ludźmi, podległymi cielesnej swęj powłoce i wrażeniom zmysłów, na treść duchową działającym. Walka więc w człowieku między złem a dobrem, światłem a ciemnością, pomiędzy skłonnościami a obowiązkiem odbywa się ciągle od najmłodszego wieku; powieść zatem i dla rosnącej młodzi, walkę tę powinna przedstawiać, z uwzględnieniem naturalnie wieku swych czytelników, a tym będzie lepszą im ją w żywszym i prawdziwszem da obrazie.

Co do artykułów historycznych i naukowych, tu także sposób odrobienia główną im nadaje wartość. Nie dość bowiem jak najwięcej pomieścić faktów, i nazw historycznych, nie dość być wiernym ścisłej teorii naukowej, ale opowiadanie trzeba umieć ożywić, pociągnąć do niego czytelnika i tak zrobić zajmującym, aby go nie tylko nauczyło nieznaną rzecz, ale ułatwiając jej zrozumienie i zadowolniło. Formy jaka ma być do tego użyta, nie podajemy żadnej, każda będzie dobrą, co uwadze powyższej zadość uczyni.

Jakich wymagamy wierszy lub bajek, to łatwo każdy oceni, w powiastkach jednak dla mniejszych dzieci, jest jedna kwestja dotąd nie rozrzużniona, a tą jest, czy cudowność i nieprawdopodobieństwo mogą być do nich wprowadzane. W zagranicznych pismach dla dzieci i różnych książeczkach, pomocnicze te środki są w powszechnem użyciu. Przez nie to dziecię odstrasza się od złego a lgnie do dobrego, przyzwyczajają się do niego, nabiera jakby nałogu i tym sposobem cel powiastki najzupełniej zostaje osiągnięty. Wprawdzie posunąwszy się w lata, pozna płonność owych wymyślonych olbrzymów, drzew gadających, ptaków rozprawiających i t. p. i śmiać się samo będzie ze swęj dawniejszej łatwowierności, ale bojaźń pierwiastkowa już zrobiła swoje, dobre przeniknęło dziecięcę, weszło w jego krew, myśli, pojęcia, słowem stało się nałogiem. Uplastycznianie podobne prawdy dla umysłów dopiero rozwijających się, jako nie mogących jeszcze zrozumieć ważności rady i rozumowania, jest koniecznem, byle tylko nie posunięte było do przesady, nie wkraczało w krainy duchowe, różnych wiedz i upiorów i wprowadzoną fantastycznością więcej bawiło jak przestraszało. Wpływu zaś szkodliwego na przyszłość nie należy się lękać. Że Stasia pomimo zakazu kąpiącego się skrycie w sadzawce, połknął szczupak:

że dzieci niszczące cacka i zabawki, porywa olbrzym i oddaje je na igraszkę swoim olbrzymiętom, o tem lub innych podobnych wymysłach, słyszeliśmy nieraz w dzieciennych latach, a jednak dzisiaj nikt z nas temu nie wierzy.

Przyjmowanie nadsyłanych artykułów trwać będzie do 1 Kwietnia roku przyszłego 1869. Prosimy aby nazwiska autorów mieściły się w oddzielnie zapieczętowanych kopertach, aby przy nich był adres, a na rękopismach znajdował się znak odpowiedni znakowi na kopercie pomieszczoneму.

J. K. Gregorowicz.

Redaktor główny Przyjaciela Dzieci

Ulica Żabia N. 956 w Warszawie:

Opis ryciny paryżkiej.

Figura 1. Suknia z tiulu jedwabnego cała przymarszczona, w odstępach przesywana rulonikami z atlasu. U dołu dwie falbanki, objęte rulonikiem; nad wyższą falbanką kokardki w odstępach. Pasek atlasowy; z tyłu szeroka szarfa ze spadającymi puklami tworzy kamargo. Ubranie głowy: kokarda atlasowa i kwiatek.

Figura 2. Suknia aksamitna czarna, powłóczysta, u dołu plisa z atlasu fijołkowego, odwrócona do przodu oznacza fartuszek. Przez ten fartuszek przechodzą w poprzecz plisy, tworząc drabinkę, z kokardami w pośrodku. Stanik przybrany odpowiednio do spódnicy, szelkami i drabinką z plis. Od stanika spada baskina-kamargo, przymarszczona u dołu, objęta plisą i frendzlą z piór strusich. Kapelusik maleńki Henri IV czarny aksamitny, przybrany fijołkowym atlasem.

Domina do wynajęcia.

zupelnie nowe, w Magazynie S. Dziechcińskiego przy ulicy Miodowej, N. 486a.

(19,157).

Główny Skład

AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z Fabryki Grovera i Bakera i innych, mieści się przy ulicy Senatorskiej N 22, naprzeciw pałacu Ordynata hr. Zamojskiego.

Maszyny familijne N. 23 Grovera i Bakera szyją wszystkie szwy (oprócz przyszycia guzika i obszycia dziurek), a to na wszystkich materiałach jak na: tiulu, batystie, płótnie, tybecie, atlasie, suknie, syberyjnie, aksamicie, aż do cienkiej skórki. Szew temi maszynami dokonany, jest mocny i elastyczny. Oprócz tego można na nich: haftować, przyszywać sutasz, lamować, pikować, marszczyć i t. p.

Z powodów wyżej wyluszczonej, maszyny te okazały się najpraktyczniejszymi a na ostatniej Wystawie Powszechnej w Paryżu, wystawca krzyżem Legii Honorowej nagrodzonym został.

Cena maszyn N. 23 z wszystkimi przyrządami jest rs. 75.

Gwarancja dwuletnia.

Oprócz tego polecamy:

Maszynki ręczne w pudełkach po Rs. 20 do 25.

Maszynki ręczne w szkatułkach po Rs. 27 kop. 50.

Maszyny szewckie systemu Orta po Rs. 110 i 130.

Maszyny dla wojska i t. p.

(15,817)

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do numeru dzisiejszego dołącza się arkusz z deseniami do haftu oraz kroje sukni i stanika.